

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLAKÓW W REPUBLICE SŁOWACKIEJ

MONITOR POŁONIJNY



ISSN 1336-104X

ROCZNIK XXIX

STYCZEŃ

2024

NR 1

3 LAT

**Klub
Polski**
STOWARZYSZENIE POLAKÓW
I ICH PRZYJACIÓŁ NA SŁOWACJI

Z okazji trzydziestolecia Klubu Polskiego

W zeszłym roku byłem na kilku przyjęciach z okazji 30. urodzin. Nie były to jednak urodziny ludzi, ale organizacji lub firm. Zastanawiałem się, dlaczego właśnie teraz nastąpił taki ich wysyp, ale to oczywiście, bo ich powstanie łączy się z powstawaniem nowego państwa, zaraz po zmianie ustroju. Wtedy przecież nastąpił dogodny czas, by zakładać firmy, nowe spółki, stowarzyszenia obywatelskie, organizacje i swobodnie się zrzeszać.

Nie wszystkie te podmioty jednak przetrwały do dziś. Ile trzydziestoletnich firm lub stowarzyszeń obywatelskich znają Państwo w swoim otoczeniu? Prawdopodobnie nie ma ich aż tak dużo. Zastanawiałem się nad tym, szukając odpowiedzi na pytanie, dlaczego czasami coś się udaje i działa przez wiele lat, a czasami upada, nie wytrzymując próby czasu. Doszedłem do wniosku, że aby organizacja przetrwała i trwała, w jej działania musi zaangażować się kilka pokoleń. I o to chodzi: o łączenie pokoleń, przekazywanie idei i rozwijanie wartości organizacji.

Bardzo się cieszę, że Klub Polski może świętować trzydziestolecie, bo łączy on pokolenia, nie zapomina o założycielach i patrzy w przyszłość.

Życzę nam dużo siły, zapału do pracy i apetytu na więcej.

MAREK BERKY

prezes Klubu Polskiego



Rajmund Klonowski,
redaktor „Kuriera Wileńskiego“

Z okazji tak pięknego jubileuszu życzę przede wszystkim zdrowia, bo wiadomo, że życie najintensywniej przeżywa się po trzydziestce, ale warto pamiętać, że jest to też wymagający wiek. Ponadto życzę niekończących się inspiracji, zgody i radości z tego, co robicie i żebyście to robili przez kolejne 100, 130, 300 i jeszcze więcej lat z równie dobrym lub jeszcze lepszym rezultatem.

Życzenia

Beata Wojnarowska, była prezes Klubu Polskiego w Bratysławie

Na początku, kiedy w 1984 roku przeprowadziłam się do Bratysławy, żadnej organizacji polonijnej tu nie było. Ale kiedy powstał Klub Polski, stałam się jego częścią. Organizowałam w ramach niego różne imprezy, jak Bał Polski czy Dni Polskie w Bratysławie. Może ktoś jeszcze to pamięta? Ponieważ wiem, co znaczy branie odpowiedzialności za takie działania, mocno wspieram wszystkich, którzy się ich podejmują. Życzę Klubowi kolejnych wspaniałych lat, takich samych, a nawet jeszcze większych sukcesów, żeby nowe pokolenia, nowi ludzie, którzy się tu przeprowadzają, dołączali do nas. Bo ten Klub jest jak wielka rodzina. I choć z niektórymi spotykamy się częściej, z innym rzadziej, to każde takie spotkanie przynosi mi dużo radości. Życzę zatem wspaniałych lat, licznych sukcesów i wielu, wielu nowych ludzi w tej rodzinie.



Tomasz Wolf, redaktor naczelny „Głosu“
- gazety Polaków w Republice Czeskiej

Z okazji trzydziestolecia Klubu Polskiego życzę Wam, żeby to serce polskości, bo tam, gdzie działają Polacy, tam jest serce, a zatem żeby to serce biło jak najdłużej, żeby biło bez usterek i żeby nie łapało zadyszek. Pomimo trudnej sytuacji na świecie bądźcie otwarci na nowe pomysły. Życzę kolejnych lat aktywnej działalności i byście dotrwali do setki!

Ogłoszenia

BAL PRZEBIERAŃCÓW

dla dzieci

**Klub Polski w Bratysławie
planuje zorganizować
w lutym bal przebierańców
dla dzieci do lat 10**

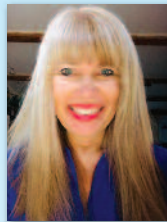
O szczegółach będziemy informować, gdy uda nam się pozyskać środki na dofinansowanie tego przedsięwzięcia. Prosimy zatem o obserwowanie strony
www.poloniask

VENIVIDIAMAVI

Klub Polski i Instytut Polski w Bratysławie przypominają, że jeszcze do 9 lutego można obejrzeć wystawę dwóch fotografek **Agnieszki Stefańskiej** i **Katarzyny Čuhy** prezentującą portrety 22 kobiet z kręgów słowackiej Polonii.



KONCERT P.T. „BARDZO WAŻNA RZECZ“ W STV 2 BĘDZIE WYEMITOWANY 15.01. O 8.30.



SPIS TREŚCI

To nie będzie zwykły rok, ale jubileuszowy! Oto Klub Polski – pierwsza, zarejestrowana 18 stycznia 1994 r. organizacja polonijna na Słowacji – obchodzi trzydziestolecie! Do tego jubileuszu nawiązują życzenia, publikowane na łamach naszego pisma (str. 2). Państwo też mogą przestać nam swoje życzenia dla Klubu oraz wspomnienia czy refleksje, dotyczące jego działalności, a my opublikujemy je w kolejnych numerach „Monitora”.

Czas poprzędzający powstanie Klubu Polskiego i osoby, które przyłożyły rękę do tego dzieła, będziemy Państwu przedstawiać w specjalnej rubryce pt. „Piękny trzydziestolatek” (mowa o Klubie, oczywiście), którą rozpoczyna rozmowa Ryszarda Zwiewki z jednym z sygnatariuszy Pavlem Šramką (str. 30). Nasz plan redakcyjny jest taki, że to właśnie Ryszard Zwiewka, założyciel i pierwszy prezes Klubu Polskiego, będzie zapraszać do rozmów kolejne osoby, które pamiętają początki działania stowarzyszenia. Od siebie dodam, że pierwszy odcinek przeczytałam z olbrzymim zainteresowaniem i szczerze Państwa zachęcam do sięgnięcia po więcej, ponieważ na łamach „Monitora” znajdują Państwo tylko fragment rozmowy, natomiast całość znajdują na stronie www.polonia.sk.

Jaki jeszcze będzie ten rok? Ma on swoich patronów, wybieranych co roku przez Sejm i Senat RP, i o nich dowiedzą się Państwo na str. 4.

Z naszą ofertą czytelniczną wkraczymy w ten rok zarówno z humorem, zachęcając naszych Czytelników do obejrzenia ciekawego polskiego serialu „1670”, który jest dostępny na Netfliksie (recenzja na str. 24), jak i refleksyjnie, publikując rozmowę z aktorką Magdaleną Cielecką, która opowiada o trudnej roli osoby, żegnającej się z życiem (str. 6).

Oprócz tego w numerze recenzje książkowe i muzyczne, inspiracje turystyczne, działy dla dzieci i krzyżówka. W rubryce „Retrohity” powrót do przeszłości i porównanie służby zdrowia w Czechosłowacji i w Polsce (str. 29).

Cieszy nas, że rubryka „Z naszego podwórka” pęka w szwach, bo to oznacza, że Klub Polski i inne organizacje na przełomie grudnia i stycznia przygotowały wiele wydarzeń, adresowanych do słowackiej Polonii (od str. 8 do 22). Jednym z nich był wernisaż „Veni, vidi, amavi”, o którym piszemy na str. 8. Zachęcamy też do obejrzenia tej wystawy, która będzie dostępna w Instytucie Polskim w Bratysławie do 9 lutego. A na koniec, chcąc zgrabnie połączyć temat wystawy z jubileuszem Klubu, odsyłam Państwa na ostatnią stronę naszego czasopisma (str. 32), gdzie znajdują Państwo przepis wykwinntny, w sam raz na świętowanie, przygotowany przez jedną z dwóch fotografek, której prace prezentowane są na wspomnianej wystawie.

A zatem szampańskiego świętowania i wszystkiego wspaniałego w roku 2024!

W imieniu redakcji

M. Wojcieszynska

Wybitni Polacy
– patroni 2024 roku 4

Z KRAJU 4

WYWIAD MIESIĄCA
Magdalena Cielecka:
„Ciagle zmieniam siebie” 6

Z NASZEGO PODWÓRKA 8

ROZMOWY NA TEMAT
SPORTOWY Rok pełen
sportowych emocji 22

ROZMOWY Z NINĄ
Zwierzyniec a rodzina 23

CZUŁYM UCHEM
Diabły wcielone 24

BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI
Buty dla ukochanego 24

KINO-OKO
„1670” – nowy polski serial
wart dystansu i uśmiechu 26

SŁOWACKIE PEREŁKI
Pałac Orlové – miejsce
pełne historii i elegancji 27

KRZYŻÓWKA 28

RETROHITY
Na zdrowie! 29

PIĘKNY TRZYDZIESTOLATEK
Pavol Šramko: „Za powołaniem
Klubu Polskiego przemawiała
dobra atmosfera” 30

MIĘDZY NAMI DZIECIAKAMI
Sposób na zimową nudę 31

PIEKARNIK
Słodki nowy rok 32

ŠÉFREDAKTORKA: Małgorzata Wojcieszynska • REDAKCJA: Agata Bednarczyk, Łukasz Cupal, Andrej Ivanič, Alina Kabele, Alina Kietrys, Natalia Konicz-Hamada, Arkadiusz Kugler, Ewa Sipos, Magdalena Zawistowska-Olszewska KORESPONDENTI: KOŠICE: Magdalena Smolińska
TRENČÍN: Aleksandra Krčeň • JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POĽŠTINE: Maria Magdalena Nowakowska, Małgorzata Wojcieszynska
GRAFICKÁ ÚPRAVA: Stano Stehlik ZAKLADAJÚCA ŠÉFREDAKTORKA: Danuta Meyza-Marušáková † (1995 - 1999) • VYDAVATEĽ: POLSKÝ KLUB
ADRESA: Nám. SNP 27, 814 49 Bratislava • IČO: 30 807 620 • KOREŠPONDENČNÁ ADRESA: Małgorzata Wojcieszynska, Senecká 162,
930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com BANKOVÉ SPOJENIE: Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08
ISSN 1336-104X • Redakcia si vyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné
• Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín • „Projekt finansovaný
ze zdrojów Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2024”.
Publikacja wyraża jedynie poglądy autorarów i nie może być utożsamiana z oficjalnym
stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie”.
Laureat Nagrody im. Macieja Płażyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013
Wydane 9. 1. 2024

Wybitni Polacy - patroni 2024 roku

Nowy rok przynosi nam nowe możliwości, okazje i szanse. Planujemy, wyznaczamy cele i szukamy inspiracji. Również Polska w 2024 r. wznosi się ku nowym inspiracjom, ustanawiając wybitne postaci jako swoich patronów. Sejm i Senat wybrali na najbliższy rok rekordową ich liczbę, oddając hold wybitnym osobom, których dziedzictwo ma znaczący wpływ na kształtowanie kultury, literatury, polityki i edukacji. A kto został uznany za patrona 2024 r.?

W 2024 r. przypada 120. rocznica urodzin **Witolda Gombrowicza**, uznanego za jednego z najważniejszych polskich pisarzy XX w. Jego ekscentryczne, przenikliwe, bezkompromisowe, pełne ironii i absurdu spojrzenie na rzeczywistość i niekonwencjonalne podejście do literatury stały się inspiracją dla wielu pokoleń czytelników. Jego dzieła, takie jak „Ferdynand”, „Trans-Atlantyk” czy „Kosmos”, nadal fascynują czytelników na całym świecie.

W tym roku wiele wydarzeń kulturalnych i literackich z pewnością będzie poświęconych prozaikowi, eseciście i laureatowi Nagrody Nobla **Czesławowi Miłoszowi**, który stał się jednym z największych autorytetów intelektualnych, trwale wpisując się w polską i światową literaturę. Miłosz wykładał literaturę słowiańską na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley i na Harvardzie. W PRL został uznany za zdrajcę i potępiony przez Związek Literatów Polskich. Jego dzieła były drukowane w podziemiu i przemycane z zagranicy. Do Polski wrócił w 1993 r. i zamieszkał w Krakowie.

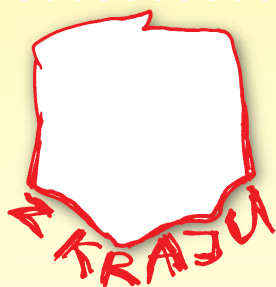
W tym roku przypada 160. rocznica śmierci **Romualda Traugutta** – „dyktatora powstania styczniowego, wielkiego patrioty, który oddał życie, walcząc o odzyskanie przez Polskę niepodległości” – napisali posłowie w podjętej przez Sejm uchwale.

Kolejną osobą jest **Wincenty Witos** – polityk i działacz społeczny oraz trzykrotny premier II RP. W 1920 r.



podczas bolszewickiej nawałnicy stanął na czele Rządu Obrony Narodowej. Został odznaczony Orderem Orła Białego przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. W 1930 r. został aresztowany przez władze sanacyjne, oskarżony o przygotowywanie zamachu stanu i skazany na 1,5 roku więzienia. Do Polski powrócił w marcu 1939 r. po 6-letnim pobycie na emigracji w Czechosłowacji.

Władysław Zamoyski to z kolei działacz społeczny, wybitny polski historyk i mecenas sztuki, którego pra-



7 grudnia w wieku 87 lat zmarła **ELŻBIETA SOMMER**, telewizyjna prezenterka pogody, legendarna „Chmurka”. Jako pogodynka pracowała w telewizji od 1963 r., najpierw w duecie z Czesławem „Wicherkiem” Nowickim, potem została jego następczynią.

11 grudnia Sejm nie udzielił **VOTUM ZAUFIANIA** Mateuszowi Morawieckiemu (PiS), którego jako reprezentanta partii z najwyższym wynikiem wyborczym w tzw. pierwszym kroku konstytucyjnym na premie-

ra desygnował prezydent Andrzej Duda.

Tego samego dnia kluby KO, PSL, Polska 2050 oraz Lewica zgłosiły na stanowisko premiera szefa **PO DONALDA TUSKA**. 12 grudnia Sejm udzielił mu wotum zaufania, a 13 grudnia prezydent Andrzej Duda powołał go na Prezesa Rady Ministrów.

W **SEJMOWYM EXPOSE** Tusk podkreślił m.in.: „Jeśli chcemy odbudować wspólnotę narodową, jeśli chcemy naprawdę doczekać odrodzenia tej naszej polskiej wspólnoty, to musimy, nie mamy wyjścia, nie ma alternatywy, szanować reguły, jakie ustaliśmy dla nas wszystkich, z konstytucją na czele, z prawem”.

12 grudnia w Sejmie podczas uroczystości poświęconej **ŻYDOWSKIEMU ŚWIĘTU CHANUKI** poseł

Konfederacji Grzegorz Braun zgasił gaśnicą proszkową chanukiję. Braun został wykluczony z obrad Sejmu. Marszałek Szymon Hołownia zapowiedział skierowanie wniosku o zakłócanie obrządku religijnego do prokuratury. 14 grudnia w Sejmie odbyła się ponownie uroczystość zapalenia świec chanukowych z udziałem m.in. prezydenta Andrzeja Dudy oraz marszałków Sejmu i Senatu – Szymona Hołowni i Małgorzaty Kidawy-Błońskiej.

13 grudnia zmarła **EWA WANAT** (ur. w 1962 r.), dziennikarka radiowa i telewizyjna. W latach 2003–2012 była redaktorką naczelną radia Tok FM, a w latach 2013–2015 redaktorką naczelną i dyrektorką programową Polskiego Radia RDC.

13 grudnia zmarł **LECH KONOPIŃSKI**, poeta, satyryk, autor utworów

dla dzieci i młodzieży oraz widowisk telewizyjnych. Debiutował w 1954 r. na łamach tygodnika „Szpilki” jako satyryk. Napisał też ok. 600 tekstów piosenek m.in. dla Eleni, Jerzego Grunwalda, Krzysztofa Krawczyka i Anny Jantar. W roku 2004 otrzymał Order Uśmiechu.

13 grudnia zmarła aktorka teatralna i filmowa **ZOFIA MERLE** (ur. 1938 r.). Debiutowała w Studenckim Teatrze Satyrycznym (STS). Zagrała w wielu komediach Stanisława Barei, choćby w „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz?”, „Misiu”, „Alternatywy 4” czy „Zmieniakach”. Zagrała także w „Rozmowach kontrolowanych” Sylwestra Chęcińskiego, u Marka Koterskiego pojawiła się w „Dniu święta” oraz we „Wszyscy jesteśmy Chrystusami”. Występowała też w wielu serialach, m.in. w „Klanie”.

ce naukowe oraz wsparcie dla sztuki i kultury przyczyniły się do wzbogacenia dziedzictwa kulturowego Polski. Był rzecznikiem polskiej własności w Prowincji Poznańskiej. Gdy związał się z Podhalem, chronił tatrzzańską przyrodę i dbał o rozbudowę Zakopanego. W 1933 r. za wybitne zasługi dla kraju, pracę społeczną oraz wielką ofiarność został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Ignacego Mościckiego Wielką Wstęgą Odrodzenia Polski.

Kolejną osobą wybraną na patrona bieżącego roku został **Kazimierz Wierzyński** – poeta, prozaik i eseista, który wierzył w rolę artysty jako obrońcy wartości moralnych i społecznych. Po II wojnie światowej emigrował z Polski do Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Patronem przez najbliższy rok będzie także pisarz, scenarzysta i aktor, uznawany za jedną z najważniejszych postaci polskiej literatury powojennej – **Marek Hłasko**. Jego utwory często poruszały tematy trudne społecznie i politycznie.

W najbliższym czasie będziemy także świętować 50. rocznicę śmierci **Melchiora Wańkowicza** – „niepokornego, odważnego, wnikliwego dziennika-

rza, pisarza i reportażysty, będącego wzorem i symbolem polskiego dziennikarstwa” – jak napisali posłowie.

W tym roku minie 200 lat od urodzin żołnierza i pisarza **Zygmunta Fortuna Milkowskiego**, znanego pod pseudonimem Teodor Tomasz Jeź. Walczył on w powstaniu styczniowym, a po jego upadku przebywał i działał we Francji, a następnie w Szwajcarii. Był współtwórcą założonej w Zurychu tajnej organizacji Liga Polska, której program zakładał odbudowę Polski jako demokratycznej republiki.

W marcu przypadnie 80. rocznica zamordowania przez żandarmerię niemiecką **rodziny Ulmów**. Józef, ciężarna Wiktoria oraz ich sześcioro małych dzieci zostali pozbawieni życia za ukrywanie ośmiorga obywateli żydowskich. O historii rodziny Ulmów mogą Państwo przeczytać w tym numerze „Monitora“ na str. 19.

W roku bieżącym będziemy obchodzić 120. rocznicę urodzin **abp. Antoniego Baraniaka**, salezjanina, sekretarza prymasów Polski – Augusta Hlonda oraz Stefana Wyszyńskiego. Arcybiskup Antoni Baraniak został aresztowany w 1953 r. i przez 3 lata

był poddawany brutalnemu śledztwu przez funkcjonariuszy bezpieki. Mimo okrutnych tortur nie obciążył prymasa Wyszyńskiego. W latach 1957-1977 pełnił funkcję arcybiskupa metropolity poznańskiego. Pośmiertnie odznaczony został Orderem Orła Białego.

W 100-lecie zdobycia pierwszego medalu olimpijskiego oraz za zasługi polskich sportowców na igrzyskach olimpijskich Sejm ogłosił ten rok **Rokiem Polskich Olimpijczyków**. Natomiast Senat ustanowił obecny rok, **Rokiem Edukacji Ekonomicznej**, skupiając się na rozwijaniu świadomości ekonomicznej społeczeństwa, bowiem w tym roku przypada 100. rocznica reform gospodarczych Władysława Grabskiego, utworzenia polskiego złotego oraz Banku Polskiego i Banku Gospodarstwa Krajowego.

Najbliższe dwanaście miesięcy będzie zatem doskonałą okazją, by wspomnieć i bliżej poznać wybitne osoby, których dziedzictwo jest źródłem inspiracji dla kolejnych pokoleń, a ich imiona wpisane są w historię jako symbol wartości, odwagi i determinacji.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

14 grudnia w wieku 82 lat zmarł ks. **WIESŁAW NIEWĘGŁOWSKI**. Był krajowym duszpasterzem środowisk twórczych i inicjatorem budowy kościoła środowisk twórczych św. Brata Alberta i Andrzeja Apostoła przy pl. Teatralnym w Warszawie.

17 grudnia zmarł **JANUSZ FILIPIAK**, profesor nauk technicznych, przedsiębiorca, założyciel, a w latach 1998-2023 prezes spółki Comarch, pasjonat piłki nożnej, współwłaściciel Cracovii. Miał 71 lat.

19 grudnia Sejm podjął uchwałę w sprawie **PRZYWRÓCENIA ŁADU PRAWNEGO** oraz bezstronności i rzetelności mediów publicznych oraz Polskiej Agencji Prasowej, wzywającej Skarb Państwa do działań naprawczych. Tego samego dnia minister kultury i dziedzictwa narodowego Bartłomiej Sienkiewicz odwołał dotychczasowych prezesów Zarządów Telewizji Polskiej, Polskiego

Radia i PAP oraz Rady Nadzorcze. Minister powołał nowe Rady Nadzorcze tych spółek, które powołały nowe Zarządy.

23 grudnia prezydent Andrzej Duda zawetował **USTAWĘ OKOŁOBUDŻETOWĄ** na rok 2024. Jak podkreślił, nie zgadza się na przeznaczenie zapisanych w ustawie 3 mld zł na „nielegalnie przejęte media publiczne”. Szef MKiDN Bartłomiej Sienkiewicz poinformował 27 grudnia, że w związku z decyzją prezydenta o wstrzymaniu finansowania mediów publicznych podjął decyzję o postawieniu w stan likwidacji spółek TVP, Polskiego Radia i PAP.

23 grudnia zmarł dziennikarz i publicysta **MACIEJ IŁOWIECKI**. W 1989 r. był przedstawicielem Solidarności w rozmowach Okrągłego Stołu jako ekspert ds. mediów. W latach 1990-1993 był prezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, a

w latach 1990-1992 redaktorem naczelnym tygodnika „Spotkania”. Był także zastępcą przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji (1993-1994).

23 grudnia zmarła **Izabella Cywińska-Michałowska** (ur. w 1935 r.), reżyserka teatralna i filmowa, była minister kultury i sztuki w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Kierowała Teatrem Nowym w Poznaniu, Teatrem im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu oraz Teatrem Ateneum w Warszawie.

29 grudnia rano doszło do **NARUSZENIA** polskiej przestrzeni powietrznej od strony granicy z Ukrainą; chodzi o obiekt, który po niecałkowicie trzech minutach opuścił terytorium Polski. Sztab Generalny Wojska Polskiego poinformował, że obiekt został zidentyfikowany jako rosyjska rakietka manewrująca.

30 grudnia premier Donald Tusk wygłosił **ORĘDZIE NOWOROCZNE**. „Przywrócimy słowom ich prawdziwe znaczenie, a patriotyzm nigdy już nie będzie zastaną dla nieuczciwości czy zwykłego złodziejstwa” – podkreślił.

31 grudnia w **NOWOROCZNYM ORĘDZIU** telewizyjnym prezydent Andrzej Duda zauważył, że kończący się właśnie rok był rokiem zmiany w polskiej polityce, ale nie zmieniło się najważniejsze zadanie: dbania o bezpieczeństwo naszej ojczyzny.

1 stycznia w wieku 82 lat zmarła posłanka wielu kadencji **IWONA ŚLEDZIŃSKA-KATARASIŃSKA** (PO). Posłanką została w 1991 r. i zasiadała w Sejmie do 2023 r. Była najdłużej (32 lata) nieprzerwanie zasiadającą parlamentarzystką w Sejmie III RP, reprezentowała m.in. Unię Demokratyczną, Unię Wolności i Platformę Obywatelską. **MP**

Magdalena Cielecka:

„Ciągłe zmieniam siebie“

To nie jest łatwe kino, ale pełne emocji, mądre i piękne. I o tym kinie po pokazie filmu „Lęk” na festiwalu w Gdyni udało nam się porozmawiać z odtwórczynią roli głównej **Magdaleną Cielecką**. Reżyserem filmu jest **Sławomir Fabicki**, którego ostatni film fabularny „Miłość” prezentowany był na tym festiwalu przed dziesięcioma laty. Teraz reżyser wraca z fantastycznym filmem na bardzo trudny temat.

Opowieść o życiu i śmierci w „Lęku” robi ogromne wrażenie, a rola Małgorzaty, którą gra Pani to perfekcyjne działanie.

Dziękuję za taką ocenę. To był naprawdę ważny dla mnie film. Pracowałam intensywnie. Cieszę się, że widownia zareagowała tak emocjonalnie i z taką uwagą, życzliwością rozmawiano z całą ekipą po projekcji.

Kiedy po raz pierwszy poznała Pani scenariusz tego filmu?

Ponad siedem lat temu reżyser Sławek Fabicki dał mi do czytania performatywnego w szkole filmowej Andrzeja Wajdy jedną z pierwszych wersji scenariusza Moniki Sobiej (dzisiaj Moniki Sobień-Górskiej – żony Roberta Górskiego, z Kabaretu Moralnego Niepokoju – przyp. red.). Fabicki był w tej szkole wykładowcą, mentorem i promotorem właśnie tego scenariusza. To pierwsze czytanie przed laty było już wspólne z Martą Nieradkiewicz, z którą gram w filmie „Lęk”. I nie ukrywam, że wtedy pierwszy raz pomyślałam, że byłoby świetnie, gdyby udało się zrobić film na podstawie tego scenariusza. Ale wiadomo, że na produkcję trzeba zdobyć niemałe pieniądze, a więc to trwa. I wiem, że scenariusz był kilkakrotnie zmieniany, dopracowywany. Ale mnie od początku nęciła możliwość zagrania takiej roli, która mogła być wyzwaniem.

Musiła Pani zmienić się fizycznie do roli Małgorzaty – obciążyć włosy i bardzo zeszcupleć.

Trzy miesiące przed zdjęciami zaczęłam intensywne przygotowania do roli. Moja bohaterka jest osobą śmiertelnie chorą, a równocześnie dojrzałą, doświadczoną, kontrolującą swoje życie. Jest również bardzo egoistyczna, a nawet samolubna. Bardzo ciekawy jest jej portret psychologiczny; musiałam wnikliwie analizować jej różne reakcje. Była to fascynująca praca z reżyserem. Po kolejnym dublu czekałam, aż Sławek powie: „Mamy to!”.

Małgorzata jedzie w swoją ostatnią podróż w końcowej fazie choroby nowotworowej.

No właśnie, podjęła decyzję, bo jest tak chora i cierpiąca, że jej ucieczką od bólu będzie eutanazja. Chce to zrobić w Szwajcarii, a ponieważ stać ją na to również finansowo, wybiera się w tę ostatnią drogę życia. Chciałam więc swoją sylwetkę w pełni dopasować do wizerunku Małgorzaty. Moje ciało miało być wyniszczone tą straszliwą chorobą. Musiałam być blisko stanu wycieńczenia, wychudzenia i zmęczenia. Byłam na ścisłej diecie, pod kontrolą dietetyka. Pilnowano mnie wręcz, żeby się coś nie wydarzyło z moim zdrowiem, bo schudłam bardzo, w sumie straciłam prawie osiem kilogramów.

Pani jest filigranowa, więc to naprawdę bardzo dużo.

Sporo. Miałam specjalne menu, głównie twarożek i warzywa. To był świadomy rygor. Musiałam uwiarygodnić postać Małgorzaty własnym wyglądem. Wyraźnie zmieniał się wraz z działaniem diety mój sposób poruszania się. Byłam wolniejsza, mówiłam ciszej, bo nie miałam tyle siły.



Mała moja witalność, której zazwyczaj mi nie brakuje. Do roli Małgorzaty przystosowywał się cały mój organizm.

A decyzja o zmianie fryzury?

Nie była prosta, bo przez lata miałam swój własny sceniczny i filmowy wizerunek z dość długimi włosami i żyło mi się z nim dobrze. Lubiłam taką siebie. Więc to trochę trwało nim nastąpiła transformacja. Musiałam sama siebie przekonać do tej zmiany. To dojrzało we mnie. Dochodziłam powoli do podjęcia takiego działania i stworzenia nowego wyglądu siebie.

Czy często musi Pani podejmować takie zawodowe decyzje?

Nie za często. W pracy w teatrze czy w filmie wspomaga nas przede wszystkim charakterystyka albo znakomita praca operatorów, oświetleniowców, kostiumologów. To wszystko razem tworzy nasz wizerunek. Ale bywa, tak jak w „Lęku”, że musimy swoje ciało i psychikę dostosować do roli. Ja musiałam np. zgubić mięśnie, o które bardzo dbam. To było ciekawe doświadczenie, bowiem musiałam również sporo dowiedzieć się o życiu tak ciężko chorych ludzi.

„Lęk” to opowieść o bardzo ważnej decyzji – o eutanazji w bardzo zaawansowanym stadium choroby. Małgorzata razem ze swoją młodszą siostrą Łucją rusza w długą, ostatnią drogę.

Jadą samochodem z Polski do Szwajcarii. Rolę Pani filmowej siostry Łucji gra Marta Nieradkiewicz. To nie pierwsze spotkanie pań w aktorskim duecie.

Po raz drugi zagrałyśmy razem siostry. Kilka dobrych lat temu byliśmy już „spokrewnione” u Tomka Wasilewskiego w filmie „Zjednoczone stany miłości”. Oczywiście tam sytuacja fabularna była inna, ale już miałyśmy siostrzane doświadczenie i – jak to się mówi – jest między nami chemia. Poza tym lubimy się zawodowo i prywatnie, a to na pewno ma znaczenie również w pracy. Oczywiście aktorzy czy aktorki nie muszą się lubić, żeby ze sobą pracować, ale nam na pewno się dobrze razem pracowało. W trakcie zdjęć dużo czasu spędzałyśmy ra-



zem. Film kręcony był w Polsce, Niemczech i Szwajcarii, więc przez kilka tygodni miałyśmy sporo czasu dla siebie. Jesteśmy też trochę podobne, nie tylko fizycznie. Lubimy obie wyzwania zawodowe. Rozumiemy się i umiemy ze sobą pracować. To ważne, szczególnie w filmie, gdzie tyle jest między nami bliskości. I tyle wyzwań i decyzji.

A efekt tej współpracy jest imponujący. To naprawdę gwiazdorskie kreacje, gratuluję. Ale wracając do Pani bohaterki – Małgorzata ma trudną osobowość.

Tak, ale lubię szukać w sobie możliwości pokazania nietatwej osobowości. Małgorzata, mimo że osiągnęła w swoim życiu sukcesy, była wziętą i dobrze sytuowaną prawniczką, to w najbardziej traumatycznym momencie swego życia jest osobą samotną i opuszczoną przez ludzi, których znała wcześniej. Zresztą jej relacje z siostrą też nie były dobre, ale kiedy choroba nie pozwala jej samodzielnie egzystować, właśnie Łucję prosi o pomoc.

Wyraźnie widać, że na początku obie siostry nie są sobie zbyt bliskie i z trudem się do siebie dopasowują. To dopasowywanie następuje w trakcie podróży.

Bardzo ważne są rozmowy Małgorzaty i Łucji, ale również różne sytuacje i zdarzenia po drodze. Obie bohaterki muszą ze sobą przepracować naprawdę trudny temat. Stan zdrowia Małgorzaty jest bardzo zły, więc jest zdeterminowana. Natomiast Łucja jest pełna życia i zaakceptowana przez nią wyboru Małgorzaty jest

dla niej bardzo trudne. Tę relację musialiśmy z Martą zagrać bardzo precyzyjnie. To było powolne dochodzenie do sedna sprawy, niczego nie mogłyśmy niepotrzebnie przyspieszać.

A czy dla Pani ten film też był o wyborze trudnej drogi, która może budzić wiele wątpliwości?

Zdecydowanie tak. Dla mnie to też film o wyborach ostatecznych, do których każdy człowiek ma prawo, ale nie każdy umie ich dokonać albo nie wie, jak to zrobić. Nie każdy też z różnych powodów może sobie na takie wybory pozwolić. Problem eutanazji w przypadku bardzo ciężkiej, beznadziejnej choroby i wielkiego bólu to ciągle w Polsce temat tabu. Ten film w jakimś sensie prowokuje i otwiera nową przestrzeń do nietatwej dyskusji.

Czy trudno było wyjść Magdzie Cieleckiej z takiej roli jak ta w „Lęku” i wrócić do codziennego życia?

Nie, bo mnie moje życie teatralne nauczyło, że ciągle zmieniam siebie, zmieniam kostium i żyję równoległe w różnych przestrzeniach. Zdjęcia „Lęku” kręcone były ponad dwa miesiące, to był czas dostosowania się do roli, a potem nastąpiło moje własne odejście. Miałam już po zdjęciach plany wakacyjne, o których myślałam z radością. I skorzystałam z powrotu do codzienności szybko i intensywnie.

Jeszcze raz gratuluję Pani roli w „Lęku” i zachęcam Czytelników „Monitora Polonijnego” do obejrzenia tego filmu. Dziękuję za spotkanie.

ALINA KIETRYS, Gdynia



KADRUJĄC KOBIECĄ SIŁĘ

Co roku w grudniu w Instytucie Polskim odbywa się cykliczne wydarzenie „Sztuka z naszych szeregów”, podczas którego prezentowane są dzieła Polaków lub Słowaków polskiego pochodzenia. Tym razem wydarzenie to było szczególne, gdyż odbyło się już po raz piętnasty, nawiązywało do 30-lecia Klubu Polskiego i poświęcone zostało kobietom.

SESJA FOTOGRAFICZNA Z PASJĄ



Otwarcie jubileuszowej wystawy „Veni, vidi, amavi – przybyłam, zobaczyłam, pokochałam” odbyło się 7 grudnia w Instytucie Polskim w Bratysławie. Dwie autorki wystawy – Agnieszka Stefańska z Bratysławy i Katarzyna Čuha z Preszowa – zaprezentowały portrety 22 kobiet,

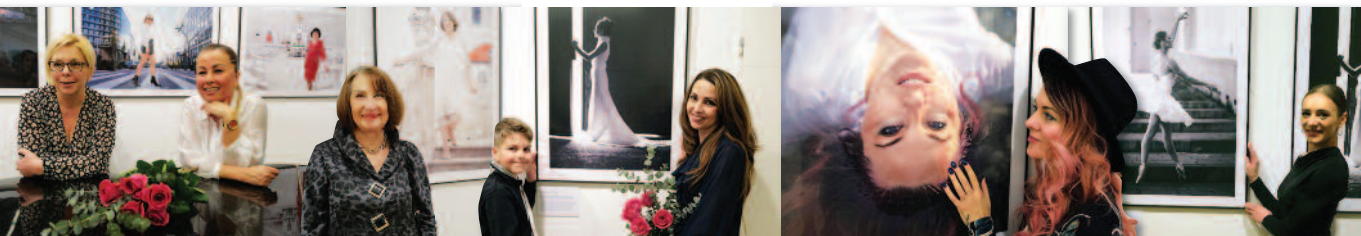
zarówno Polek, jak i Słowaczek polskiego pochodzenia, w różnym wieku, różnych zawodów i z różnymi życiowymi historiami, mieszkające w różnych rejonach Słowacji – od wschodu do zachodu kraju. Każda z pań została sfotografowana w swoim ulubionym miejscu, dlatego na zdjęciach znalazły się też klimatyczne bratysławskie i koszyckie uliczki, brzegi Dunaju czy piękna słowacka przyroda. „W ten sposób chcieliśmy pokazać ich losy w tym kraju, jak i to, dlaczego się tu znalazły, oraz jak

im się tu żyje” – mówiła podczas wernisazu pomysłodawczyni oraz organizatorka projektu Małgorzata Wojciszynska, która jednocześnie była jedną z dwudziestu dwóch sfotografowanych kobiet słowackiej Polonii. Warto zwrócić uwagę na doskonale dobrany i spójny z wystawą

jej tytuł: „Veni, vidi, amavi – przybyłam, zobaczyłam, pokochałam”, którego pomysłodawczynią była Katarzyna Čuha.

Na wystawie obecne były autorki zdjęć wraz z rodzinami. Po raz pierwszy w wydarzeniu Klubu Polskiego wziął udział nowy ambasador RP w RS Maciej Ruczaj. Obecni byli też inni dyplomaci, przedstawiciele środowisk artystycznych, mediów, dyrektor Instytutu Polskiego Anna Opalińska, dyrektor programowy Piotr Drobnik, członkowie Klubu Polskiego, a przede wszystkim bohaterki kobiecej sesji, które uśmiechnięte fotografowały się na tle swoich portretów oraz opowiadały anegdoty o kulisach powstawania zdjęć.

Z pewnością ta sesja zdjęciowa była dla uczestniczek nie tylko dobrą zabawą, ale inspirującym doświadczeniem i miłą pamiątką. Tego wieczoru w Instytucie Polskim panowała ożywiona, serdeczna atmosfera, pełna kobiecości, ciepła i dobrej energii.





Piękno kobiecych fotografii, stworzonych przez zdolne kobiety, subtelnie podkreśliła odpowiednio dobrana muzyka, wykonana przez utalentowane wokalistki. Wieczór otworzyła Ewa Sipos, wykonując utwór pt. „Chce się żyć” z pierwszej płyty Klubu Polskiego „Za górami, za lasami, za Tatrami”. Z kolei Natalia Konicz-Hamada wzruszyła zebranych piosenką „Jej Portret”. Artystkom na fortepianie akompaniował Marián Hamada. Natomiast Zuzana Gašperiková ze SUKU urzędkła wszystkich ludową pieśnią z polsko-czesko-słowackiego pogranicza „Kjeryndy pujdymy”.

Jubileuszowe przedsięwzięcie „Sztuka z naszych szeregów” było także okazją, by wspomnieć pierwsze edycje, przygotowywane przez Marka Sobka, ówczesnego prezesa Klubu Polskiego, a także inne ciekawe i różnorodne wystawy, które miały

miejsce w ciągu ostatnich czternastu lat. A ponieważ na imprezę przybyli niektórzy artyści, których dzieła można było podziwiać podczas poprzednich edycji, zostali oni zaproszeni na zaimprovizowane podium. Byli to Beata Westrych Zázrivcová, która tworzy lalki i kukielki w bratysławskim Teatrze Lalek, oraz Stano Stehlik, który przed kilku laty przygotował wystawę swoich fotografii, prezentujących życie Klubu Polskiego.



Tegoroczna wystawa to przede wszystkim siła kobiet, ich barwność, różnorodność i niepowtarzalne piękno. Śmiało mogę powiedzieć, że na „Veni, vidi, amavi” przybyłam, zobaczyłam, pokochałam. Mam nadzieję, że również Państwu spodoba się ta wyjątkowa wystawa, która potrwa do 9 lutego 2024 r. Serdecznie zapraszam.

MZO



Wystawę zorganizował Klub Polski na Słowacji wraz z Instytutem Polskim w Bratysławie, którzy także ufundowali poczęstunek wraz z firmą Maspex, reprezentowaną przez jej szefową, a jednocześnie jedną z fotografowanych modelek panią Wioletą Czają. Projekt zrealizowany został z finansowym wsparciem Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych.



o bezinteresownej dobroci

Dzień, w którym znalazłam się z moją wtedy półtoraroczną córką w Specjalistycznym Szpitalu Rehabilitacyjnym dla Dzieci w Dunajskiej Lužnej i usiadłam obok niepełnosprawnych dzieci, które mimo trudnych diagnoz zarażały uśmiechem, zostanie w mojej pamięci na zawsze. Wtedy też zrodził się pomysł, by zorganizować zbiórkę zabawek i niezbędnych rzeczy dla tego szpitala. Tę zbiórkę, która trwała od 7 października do 16 grudnia 2023 r., nazywałam „Serce Dzieciom”.

To była dla mnie prawdziwa lekcja życia. Spotkałam się z wieloma reakcjami, które pozwoliły mi stwierdzić, że każde dobro, niezależnie od jego formy, powinno mieć swoje miejsce w naszym społeczeństwie. Są ludzie, którzy nie mieli tyle szczęścia, co my, a mimo to potrafią się dzielić nawet drobnymi rzeczami. Powinniśmy się od nich uczyć. Rodzice, którzy przebywają we wspomnianym szpitalu ze swoimi dziećmi, są tego warci. Często zastanawiam się, dlaczego musiałam tam trafić, dlaczego moja córka musiała zostać poddana aż dwóm operacjom. Po pobycie w tym szpitalu specjalistycznym już nie zadaję tego pytania, bo wiem, że wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. Otrzymałam tyle energii od silnych matek i ich dzieci, przebywających tam, że mogę się nią dzielić. Zrozumiałam, że powołane przeze mnie stowarzyszenie „Bonita” może nie tylko integrować polskie rodziny i uczyć języka polskiego, ale może coś więcej! Może pomagać! Bezinteresowna dobroć to najważniejsze, co możemy dać dzieciom za ich szczerzy uśmiech.

Dziękuję każdej osobie, która nam w tych działaniach pomogła. W zbiórkę włączyło się ok. 20 rodzin! Wśród darów były płyty, nowe zabawki: drewniane i plastikowe, z efektami dźwiękowymi i bez, zabawki sensoryczne, książeczki interaktywne, kostki, tablice do pisania, a także nocniczki. Wszystko to osobiście przekazałam dyrektor szpitala w Dunajskiej Lužnej 17 grudnia.

Naszym celem było przynieść radość dzieciom przebywającym w szpitalu w okresie świątecznym. Mój tato – Polak – nauczył mnie, że fajnie jest, gdy dzielenie się dobrem wejdzie w krew. A najpiękniejszym podziękowaniem za nie jest radość drugiego człowieka.

SILVIA SUBIAK WTOREKOVÁ





ZDJĘCIE: INSTYTUT SŁOWACKI W WARSZAWIE

Spotkanie z pierwszym dyrektorem Instytutu Słowackiego w Warszawie

W Instytucie Słowackim w Warszawie na początku grudnia odbyło się spotkanie ze słowackim publicystą, poetą i tłumaczem Ladislavem Volkiem. W pierwszej części Volko opowiedział o współczesnej literaturze słowackiej, tłumaczeniach dzieł słowackich autorów na język polski oraz zaprezentował kilka słowackich czasopism literackich, wydawnictw dawnych i dziś.

W drugiej części wspominał czasy studenckie w Krakowie (jest bowiem absolwentem socjologii na Uniwersytecie Jagiellońskim), osobiste spotkania i współpracę z kilkoma ważnymi osobistościami polskiej kultury, a także początki niezależnej dyplomacji słowackiej w Polsce – w latach 1993-1995 Volko był pierwszym dyrektorem Instytutu Słowackiego w Warszawie.

Opowieści zaproszonego gościa przykuły uwagę zgromadzonych, czego dowodem była ponadgodzinna dyskusja na temat różnych aspektów słowacko-polskiej współpracy w dziedzinie kultury, edukacji i nauki.

RED.

W anielskiej atmosferze

Miały być anielskie głosy, jak zapowiadała główna organizatorka świątecznego koncertu Silvia Subiak Wtoreková ze Stowarzyszenia „Bonita” w Żylinie, i byli! Były też anielskie skrzydła i rozanielone twarze publiczności podczas świątecznego koncertu, który odbył się 9 grudnia 2023 r.



„Przygotowuję jedno z najważniejszych wydarzeń, jakie do tej pory miałam w planach” – mówiła przed koncertem w żylińskim konserwatorium Silvia Subiak Wtoreková. Tego dnia wszystko było dopięte na ostatni guzik, scenariusz opracowany, stroje wybrane, poczęstunek przygotowany, nawet występ dzieci z Polskiego Przedszkola w Żylinie przećwiczony – ten był niespodzianką zamykającą cały program. Scena pękała w szwach od utalentowanych muzycznie gości: począwszy od dzieci polonijnych,



czyli Viliama Mihálika (skrzypce), Timey Kúrňavovej (heligonka), Lei Subiakovej (fortepian), Sary Subiakovej (fortepian), Wiktora Gracy (gitara), Adeli Mihálikovej (cymbały), po artystów profesjonalnych: Annę Mihálikovú (flet), Sanję Rhinesę (śpiew operowy), Ondreja Gálla (fortepian). Gościem specjalnym był zespół folklorystyczny „Nezábudka” z przedszkola z Rudiny, który zaprezentował program pod tytułem „Cztery świece adwentowe”, nawiązujący do słowackich tradycji wigilijnych, do którego wpłótł także polski zwyczaj dzielenia się opłatkiem.



I to właśnie występy dzieci najbardziej trafiły do serc publiczności. A kiedy na scenę wyszły te polonijne, ubrane w białe i niebieskie stroje, z poprzipinanymi skrzydłami, sala zamarła! Ich występ recytatorski rozpoczęła jedna z dziewczynek, zdmuchując piórka, symbolizujące anielską lekkość. Na koniec dzieci trzymające w rękach światełka zaśpiewały jedną z najpiękniejszych koled „Cichá noc”. W takiej podniosłej świątecznej atmosferze zakończono część artystyczną spotkania. Potem na licznie przybyłą publiczność czekały wysmienite smakołyki, przygotowane przez społeczność Stowarzyszenia „Bonita”.

RED.



Projekt zrealizowany z finansowym wsparciem Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych. Organizatorzy składają podziękowania za wsparcie miastu Żylinia, reprezentowanym przez radnego Denisa Cádiera, staroście gminy Rudina Mariánowi Hutyrowi i dyrektor przedszkola w Rudinie Zuzanie Broďňanovej.



oczywiście do przepięknie udekorowanej choinki. Sporym zainteresowaniem cieszyła się również stajenka ze stworzonymi specjalnie dla dzieci figurkami.

Podczas spotkania przy akompaniamentcie gitary śpiewaliśmy kolędy, a dzieci wykonały dla rodziców utwór „Świeć, gwiazdeczko mała, świeć”, który przygotowują na styczniowy koncert polskich i słowackich kolęd. Dla najmłodszych znalazły się też prezenty, a wręczył je sam



noty polonijnej, którą tworzymy wokół Szkoły Polskiej i Klubu Małego Polaka. Była w zaangażowaniu rodziców, bez których tak piękna wigilia nie mogłaby się odbyć i dla których nie było zadań niemożliwych. Była w uśmiechach szczęśliwych dzieci, wieszających ozdoby i obliżujących wąsy z czekolady.

Była w gwarze rozmów, które nie ustawały, mimo że oficjalna godzina zakończenia zajęć minęła. Na samo wspomnienie tych wydarzeń serce rośnie. Bo niez-

O sile wspólnoty

Magia świąt? Widziałam ją tydzień przed Bożym Narodzeniem na własne oczy. Podczas uroczystej wigilii w Klubie Małego Polaka.

Jak najlepiej opowiedzieć dzieciom o polskich tradycjach? Pokazując je. Dlatego właśnie ostatnie grudniowe zajęcia Klubiku były zupełnie wyjątkowe. Rozpoczęły się wprowadzając na dywan naszemu zwyczajowi wierszowanym powitaniem, ale potem toczyły się przy odświętnie zastawionym stole, na którym pełno było słodkich i słonych przysmaków. To była nasza klubikowa wigilia.

Czy potraw było dwanaście? Nie wiem na pewno, ale nie zabrakło nawet ryb.



do nas rodzice i dziadkowie klubowiczów, młodsze i starsze rodzeństwo, a nawet kuzyni. I wspólnie podzieliliśmy się opłatkiem.

Nasza skromna salka wyglądała iście po królewsku. Stoły przykryte były obrusami, wzdłuż okien migotały kolorowe światełka, a niemal w każdym zakamarku można było znaleźć jakąś świąteczną dekorację, zawieszoną tam przez najmłodszych. Honorowe miejsce należało

Święty Mikołaj. Ten moment był zresztą szczególny, bo Święty Mikołaj przyszedł do wszystkich – zarówno uczniów Szkoły Polskiej, mających w tym czasie warsztaty bożonarodzeniowe, jak i klubowiczów – i przez chwilę świętowaliśmy razem.

Wróćmy jednak do magii, którą widziałam na własne oczy. W którym momencie dała o sobie znać? W czym się przejawiała? Najpiękniej było ją widać w sile wspólnie



leżnie od tego, czy mówimy w domu po polsku, czy po słowacku, gotujemy polskie czy słowackie potrawy wigilijne, w Klubie Małego Polaka chcemy być razem i pielegnować nawet ten najmniejszy okruszek polskości, który w nas drzemie.

NATALIA KONICZ-HAMADA



A pod obrusem dzieci własnoręcznie schowały sianko. Dodatkowo nakrycie też się znalazło, mimo że w spotkaniu uczestniczyło aż trzydzieści osób. Tego dnia klubikowa wspólnota była otwarta na każdego, dołączyli więc



Na śniadaniu Klubu Polskiego Biznesu

Polscy biznesmeni na Słowacji zwi-
rają szeregi, by osiągnąć jeszcze
większe sukcesy. Chcą się wspierać
wzajemnie, ale także chcą wspierać
wydarzenia kulturalne, sportowe i in-
ne – wszystko po to, by zadbać o do-
bry wizerunek Polski na Słowacji.

Klub Polskiego Biznesu w Republice
Słowackiej istnieje od 30 sierpnia
2023 r., a 7 grudnia przedstawił się
podczas roboczego śniadania w Bra-
tysławie słowackim mediom. Zaprosze-
nie na spotkanie wystosowali am-
bador RP w RS Maciej Ruczaj oraz
prezes Klubu Polskiego Biznesu w RS
Remigiusz Górski.



ZDJĘCIA: MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA

Co by tu poprawić?

Na wstępie spotkania ambasador
porównał najlepsze podmioty gospo-
darcze do srebra rodzinnego, które
gospodarz wyjmuje z szafy, chcąc po-
djąć ważnych gości. „Cieszy mnie to,
że w polskiej gospodarce coraz częściej
mamy do czynienia z innowacjami,
co oznacza, że nasz kraj to już nie tyl-
ko hale montażowe, ale to u nas powsta-
ją produkty, które osiągają najwyższy
poziom hi-tech” – chwalił. A ponieważ
Słowacja w poprzednich dwóch latach
była dla Polski ósmym najważniejszym
rynkiem eksportu, zwrócił uwagę na
te elementy, które wzajemne relacje
opóźniają, a czasami wręcz je utrudnia-
ją. Do takich właśnie zaliczył bardzo
zły stan komunikacji tak drogowej,
jak i kolejowej. „To dziedzictwo prze-
szłości, które, mam nadzieję, ulegnie
poprawie, tym bardziej że rząd Repu-
bliki Słowackiej także widzi te unie-
dogodnienia i uznał poprawę komu-
nikacji drogowej między naszymi
krajami za priorytet” – dodał.

O co chodzi w Klubie?

Powstanie Klubu Polskiego Bizne-
su na Słowacji jest inicjatywą, którą je-
go członkowie podpatrzyli w Czechach
i która ich zainspirowała. „Tam efekty
przerosły oczekiwania, chcieliśmy
więc skopiować podobny projekt na
rynek słowackim i wypełnić powsta-
łą lukę, którą tu widzimy” – wyjaśniał
prezes Klubu Remigiusz Górski, któ-
ry zauważył, że izby gospodarcze
działają regionalnie i raczej w rejonach
przygranicznych w ramach
Interregów. „Klub chce działać w róż-
nych regionach, także w stolicy Słow-
acji, a jego rolą jest utrzymywanie
relacji z samorządem gospodarczym,
administracją polityczną i dyploma-
tyczną” – tłumaczył. Bardzo ważnym
zadaniem Klubu jest ponadto wzaje-
mne wspieranie się polskich firm,
wymiana doświadczeń, pomoc, lob-
bing, dzielenie się kontaktami czy szu-
kanie synergii między podmiotami.
„Weźmy na przykład niektóre usługi
bankowe dla polskich firm, wchodzą-
cych na rynek słowacki. Niektóre z nich
są tu nieznane, ale te firmy, które ko-
rzystają np. z usług PKO w Polsce są
już klientami znanymi, więc i tu mo-
głyby korzystać z tej ciągłości współ-
pracy” – argumentował Górski, dodając,
że podobnie to działa we współpracy
z Orlenem, kiedy klienci tej firmy mogą
korzystać podczas tankowania z kart
Orlenu.

Lokomotywa poprawy wizerunku Polski

Na koniec wypowiedzi dla „Moni-
tora” prezes Klubu Polskiego Biznesu
wymienił najważniejszy cel: „Chcemy
być lokomotywą poprawy wizerunku
Polski, dzięki dużym, silnym firmom
z udziałem skarbu państwa czy
tym prywatnym – wszystkim nam za-
leży, by pokazać Polskę jako kraj su-
kcesu gospodarczego, kraj atrakcyjny
turystycznie, który warto odwiedzić”.
I dodał, że Klub zamierza wspierać
również wydarzenia o charakterze

kulturalnym, sportowym, społecznym.
„Interesuje nas wszystko to, co będzie
miało wpływ na poprawę wizerunku
Polski” – powiedział zdecydowanie.

Podnosząc polską flagę

„Klub Polskiego Biznesu w RS obe-
cnie zrzesza ok. 10 firm i bardzo nas
cieszy, że są to giganci polskiego bi-
znesu, jak Orlen, PKO BP, Budimex,
TMZO, Blachotrapez, z którymi pla-
nujemy zrobić pierwsze kroki” – wy-
jaśniał Górski, dodając, że jest przekonany,
iż pozostałe polskie firmy, widząc
sukcesy tych działań, dołączą do Klubu,
podobnie jak to było w Republice
Czeskiej. Członkostwo w Klubie jest
płatne, ale prezes zapewnia, że stawki
są symboliczne, zależą od wielkości
firmy i jej przychodów. „Obserwujemy
też polskie firmy tu działające,
które coraz śmielej podnoszą polską
flagę, choć dawniej, jeszcze 10 czy 20 lat
temu miały z tym problem. Dzisiaj ta
sytuacja się poprawia, bo Polska jest
zupełnie gdzie indziej, jest dynami-
cznie rozwijającym się krajem ze
świetną infrastrukturą, dobrymi wy-
nikami wymiany handlowej z całym
światem” – konstatował prezes.

Co pochwalono na Słowacji

Obecnych dziennikarzy słowackich
interesowały oceny przedstawicieli
polskiego biznesu w związku z zapo-
wiadanymi zmianami, które wprowa-
dza nowo wybrany rząd Słowacji.
„Mnie jako przedstawicielkę Polskich
Linii Lotniczych LOT bardzo cieszą
plany powołania ministerstwa tury-
styki” – mówiła Lidia Grała-Bednarczyk,
reprezentująca polskiego przewoźni-



ka, która argumentowała, że w Polsce działania takiego ministerstwa bardzo się sprawdzili. Padły też pytania dotyczące możliwości wznowienia lotów z Polski do Bratysławy. „LOT już dwukrotnie podejmował się tego zadania i choć mówi się, by nie wchodzić dwa razy do tej samej rzeki, nie wykluczamy tego” – informowała dyrektorka firmy, dodając, że bardzo dobrze rokuje połączenia z Koszyc. Co ciekawe, w grudniu na koszyckim lotnisku obsłużono sześciuset tysięcy podróżnego i był to właśnie pasażer Polskich Linii Lotniczych.



Pytania dziennikarzy

Pytano także o wejście na rynek słowacki sieci sklepów Biedronka, a także o węzeł autostrad D1 i D4 pod Bratysławą, za który odpowiada firma Budimex. Jej przedstawiciel zapewnił, że odcinek ten zostanie oddany do użytku w planowanym czasie.

Dziennikarzy zainteresowało planowane przez Polski Standard Płatności wprowadzenie na słowacki rynek działającego w Polsce systemu płatności BLIK z użyciem telefonu komórkowego. Odnotowano także energiczne działania firmy Orlen, która weszła w posiadanie 91 stacji benzynowych na Słowacji. Członkami Klubu Polskiego Biznesu są także takie firmy, jak Błachotravez, zajmujący się pokryciami dachowymi, Solaris Slovakia, produkujący autobusy, TZMO Slovakia, który prężnie zaopatruje tutejszy rynek w produkty higieniczne, kosmetyczne i zdrowotne, czy Maspex Slovakia Trade, największa prywatna polska firma spożywcza, o której było głośno pod koniec roku i na Słowacji, i w Czechach za sprawą kupna przez nią znanej marki Becherovka wraz z fabryką produkującą ten tradycyjny czeski alkohol.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA



Święta Bożego Narodzenia łączą się z wieloma tradycjami, które przekazali nam nasi przodkowie. W Polskim Przedszkolu w Żylinie robimy wszystko, by je zachować, utrwalić i przekazać młodszemu pokoleniu.

Do takich tradycji należy wizyta Świętego Mikołaja, który odwiedził nas 17 grudnia. Przybył prosto z Polski wraz ze swoimi pomocnikami. Zanim jednak rozdał prezenty, podzielił się opłatkiem. Najpierw prezes Stowarzyszenia „Bonita” Silvia Subiak Wtorekova przełamała się opłatkiem z ojcem – na znak szacunku i wdzięczności. „Tego uczył mnie od dzieciństwa właśnie tato – dumny Polak. Teraz ja to przekazuję dalej, moim dzieciom i podopiecznym w przedszkolu” – powiedziała Silvia.

Jak na prawdziwe świąteczne spotkanie przystało, na stołach pojawiły się tradycyjne świąteczne przysmaki, wśród których królowały aromatyczny polski bigos i barszcz czerwony, przygotowywane tradycyjnie przez ojca prezes stowarzyszenia. Ich smak na długo pozostanie w pamięci. Ale to nie wszystko, bo były też i inne potrawy, np. sałatka, kotlety, a ze słodczy ciasto jabłkowe, czekoladowe muffinki, pierniki, a także różne owoce, miód, domowy chleb i inne smakołyki.



Obfity stół to efekt wspólnej pracy członków Bonity.

Po przybyciu długo oczekiwanego Świętego Mikołaja (w którego wcielił się wiceprezes stowarzyszenia - ale cicho, sza!), dzieci recytowały po polsku i słowacku wierszyki. Święty Mikołaj w tym roku zaskoczył dorosłych, których także poprosił o recytowanie wierszy. Co mieli robić? Recytowali i śpiewali z werwą i radością. To też świetny przykład dla najmłodszych, którzy uczą się, podpatrując swoich rodziców.



Święty Mikołaj obdarowywał wszystkich, ale nie wyszedł z pustymi rękami, bowiem w zamian za prezenty otrzymał od dzieci własnoręcznie wykonane przez nie rysunki. Paczki mikołajkowe zostały przygotowane dzięki wsparciu finansowemu konsula honorowego Tadeusza Frąckowiaka z Lipowskiego Mikulusza. Słodkie niespodzianki wręczyła także prezes stowarzyszenia, dziękując w ten sposób za wspólny rok z dziećmi i ich rodzicami. Co było potem? Zwyczajna niezwykła integracja społeczności, serdeczne rozmowy, wymienianie się przepisami...

Kolejne zajęcia odbędą się w styczniu 2024 roku, życzymy więc Czytelnikom i wszystkim rodakom wszystkiego dobrego w nowym roku!

RED., ŻYLINA



Przybieżeli tradycyjnie w grudniu na wspólną przedwigilijną kolację w Konsulacie Polskim w Koszycach, podczas której każdy mógł porozmawiać o tym, co się wydarzyło w życiu prywatnym oraz w życiu koszyckiego Klubu Polskiego.

W tym roku spotkanie członków i przyjaciół Klubu Polskiego odbyło

Przybieżeli na spotkanie

SZANOWNI GOŚCIE

się 3 grudnia, po raz trzeci z rzędu i było naprawdę wyjątkowe. Nie bez przyczyny zwykle się mawiać, że do trzech razy sztuka. Przygotowania do wspólnego świętowania rozpoczęły się już w poprzedzający tę niedzielną uroczystość piątek. Wspólnie z konsulem honorowym RP w Koszycach Konradem Schönfeldem grupa koszyckich Polaków piekła pierniki, makowce i jabłeczniki. Koordynowana praca w kuchni zaowocowała również pierogami, sałatką z buraczków, kotlecikami i kompotem z suszu.

To wszystko podano na stoły pod-



czas niedzielnego spotkania wigilijnego. Ale zanim zeszli się goście, jeszcze w niedzielę przed południem, w konsulacie wirowały kolorowe papierki, cięte na paseczki, z których powstawały łańcuchy i świecące dekoracje na okna. Dotarła też choinka, która – jeszcze naga i skromna – rozsiewała swój zapach. Wkrótce potem została przystrojona ozdobami, przygotowanymi przez Stenię Gajdošovą-Sikorską, szefową Klubu Polskiego w Koszycach, której pomagała obecna młodzież. W parę chwil drzewko było odświętnie ubrane w bardzo oryginalny sposób. W oknach zawieszono światełka, a na suficie przepię-



Tradycyjnie w okresie adwentu Klub Polski z Dubnicy nad Wagiem organizuje w centrum miasta spotkanie adwentowe. W tym roku dokonaliśmy zmiany i przenieśliśmy się na deptak w Trenczyńskich Cieplicach, gdzie wraz z naszymi zaproszonymi gośćmi z Polski mogliśmy zapalić trzecią świecę adwentową.

Podobnie jak w poprzednich latach, również w tym roku mieliśmy własne stoisko, w którym oferowaliśmy polskie przysmaki, takie jak choćby polski barszcz czerwony. Owszem, niektórzy byli mocno zaskoczeni jego smakiem, bowiem z uwagi na kolor oczekiwali słodkiego grzanego wina. Przygotowaliśmy także własnorę-



cznie wykonane dekoracje i pocztówki. Na scenie wystąpili chłopcy z zespołu

folklorystycznego Mystkowanie, którzy rozgrzewali przechodniów tradycyjnymi polskimi kołędami.

Miło było patrzeć na śpiewających po polsku Słowaków, którym nie straszna była ani zima, ani nieznane utwory. Wierzymy, że i za rok znowu uda nam się zorganizować podobne spotkanie.

MB, Trenczańskie Cieplice





kne gwiazdy z bibuły. W tym uroczym świątecznym chaosie przygotowano wigilijny stół, nakryto go pachnącymi obrusami, rozłożono talerze i sztuce. Tymczasem najmłodszy dekorowali pierniczki, które nadały gracji choince.

Czuliśmy się jak jedna wielka rodzina, w której każdy wie, co należy do jego obowiązków, która wspólnie zasiada do uroczystej kolacji, a potem czeka na prezenty. Czy pojawiły się tego roku? No, ba! Oczywiście!

Pierwszym wyjątkowym prezentem byli Bratowie, grupa muzyków, przybyła na zaproszenie konsula z Polski, z Piwnicznej. Zespół w składzie Adam Gumulak, Tadeusz Bołoz i Tomasz Kulig z góralskim wdziękiem wprowadził wszystkich w nastrój, która zaowocował wspólnym śpiewaniem kolęd.

„Poświęć trochę czasu na uśmiech, poświęć trochę czasu na pomoc!” – to hasło, które przyświeca wszystkim, którzy chcą pomagać.



Wcześniej jednak gości uroczyste przywitał koszycki konsul honorowy. Potem był czas na dzielenie się opłatkiem, co - o dziwo - nie było tradycją znaną wszystkim, którzy zasiedli do wspólnego stołu. Życzeniem i uściskiem nie było końca. A potem? Na stole pojawiły się barszczyk z uszkami, pierogi, bigos, pierożki leniwe, sałatki, a nawet i schabowy kotlecik - ukłon w stronę tradycji słowackiej. Ciast i ciasteczek było aż za dużo.

Naleweczki i kompot z suszu dopełniły świąteczne menu i dodały animuszu gościom do tego stopnia, że rozpoczęły się tańce i swawole. Przy skocznych dźwiękach góralskiej



Projekt zrealizowany został z finansowym wsparciem Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych.

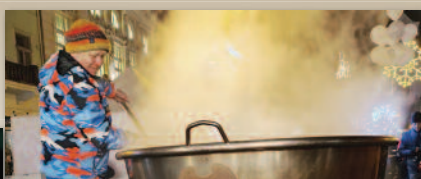


muzyki tańczono wokół stołu z przytupami i okrzykami. Takiej zabawy w konsulacie jeszcze nie było. Aż fruwały kapelusze i krawaty.

Późnym wieczorem muzyka przycichła, przygasły światła i światełka i wydawało się, że już żadnych niespodzianek nie będzie. Wtedy pojawił się przedstawiciel Świętego Mikołaja - prawdopodobnie jego elf - który z uroczym elfim humorem rozdał najmłodszym i młodzieży prezenty niespodzianki. Najmłodsza uczestniczka spotkania, malutka Ania z dziecięcym wdziękiem zapytała elfa z wyrzutem, dlaczego jej tatuś nie dostał paczki, co wywołało salwy śmiechu. I taka atmosfera panowała aż do końca tego wyjątkowego spotkania.

Przybieżeli szanowni goście do konsulatu na spotkanie ze znajomymi. Odeszli do swych domów przekonani, że swój czas spędzili w rodzinnym gronie.

MAGDALENA SMOLIŃSKA, Koszyce



Konsul Honorowy RP w Koszycach, a przede wszystkim nasz drogi przyjaciel Konrad Schonfeld już po raz 13 z rzędu w ostatni przed Bożym Narodzeniem weekend zorganizował w sercu Koszyc charytatywną sprzedaż świątecznego kapuśniaku. Celem było zebranie jak największej sumy pieniędzy na rzecz Fundacji *Úsmev Ako Dar* (www.usmev.sk).

Na ul. Hławnej w Koszycach stanęliśmy zatem obok naszego przyjaciela murem, tworząc wesołą, międzynarodową atmosferę wokół ogromnego stulitrowego kotła, w którym bulgotała

smaczna, pachnąca zupa, charakterystyczną dla wigilijnej kolacji słowackiej, choć nie tylko. Okazuje się bowiem, że kapuśniak jest serwowany w Wigilię również w niektórych wschodnich regionach Polski.

Tuż obok palących się pod gigantycznym kotłem polan było przyjemnie ciepło, nawet wtedy, gdy temperatura spadła poniżej zera. Z grzańcem w rękę, wśród inspirujących ludzi, odczuć też można było przyjemne ciepło na duszy.

MAGDALENA SMOLIŃSKA, Koszyce



ZDJĘCIA: MAGDALENA SMOLIŃSKA

Spotkanie opłatkowo-mikołajkowe w Trenczynie



To był dzień (8 grudnia), który my, członkowie i przyjaciele Klubu Polskiego w Trenczynie i Dubnicy nad Wagiem, nazwaliśmy małym świętem. Spotkaliśmy się w naszym gronie z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia w zaprzyjaźnionym Domu Kultury w Kubrej pod Trenczynem. Ostatni raz w podobnym gronie spotkaliśmy się w 2019 roku, czyli jeszcze przed pandemią. Przewodnicząca klubu Renata Straková gorąco nas przywitała, wspominając nasze wspólne polsko-słowackie tradycje i spotkania oraz naszych przyjaciół Henię, Jolę i Jożka, którzy jeszcze nie tak dawno byli z nami.

Ponieważ w naszym gronie mamy dużo małych i bardzo grzecznych dzieci, dlatego pierwszym ważnym gościem był Święty Mikołaj, który przniósł im pełne słodczy i owoców paczki. Dla tych bardziej odważnych, którzy zaprezentowali wierszyk, piosenkę czy rozwiążali zadanie, Święty



W tym roku Katka Matejková przygotowała dla dzieci zabawy plastyczne, dzięki którym odnieśliśmy do domów ozdoby na choinkę.

Za cudowny wieczór pełen bożonarodzeniowego uroku i polskich tradycji serdecznie dziękujemy organizatorom.

OLA KRČEŇ



ZDJĘCIA: ZBIGNIEW PODLEŚNY,
RENATA STRAKOVÁ

Projekt został zrealizowany z finansowym wsparciem Klubu Polskiego oraz Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych

Przedświątecznie na jazzowo



Ani się nie obejrzelśmy, a nadszedł kolejny grudzień. Dla członków słowackiej Polonii – oprócz zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i końca roku – oznacza on ważne wydarzenie. To właśnie w tym czasie do skrzynek Polaków mieszkających na Słowacji trafiają zaproszenia na tradycyjne spotkanie opłatkowe rodaków, organizowane przez Ambasadę RP.

Tegoroczne odbyło się we wtorek, 12 grudnia, jak zwykle w Instytucie Polskim, gdzie rolę gospodarzy pełnili dyrektor Anna Opalińska oraz jej zastępca Piotr Drobnik. Zanim jednak





cialne spotkanie z tak licznie zgromadzoną Polonią. Podziękował również za przywiązanie do polskich tradycji i kultywowanie ich w rodzinach. „Słowacka Polonia jest co prawda nieliczna, ale bardzo aktywna i zrobiła na mnie ogromne wrażenie” – mówił ambasador. Potem, dziękując za ciepłe przyjęcie na Słowacji, wszystkim zgromadzonym złożył życzenia spokojnych

RELACJA ZE SPOTKANIA OPLATKOWEGO W BRATYSŁAWIE



doszło do dzielenia się opłatkiem i wzajemnych życzeń, na gości czekała muzyczna niespodzianka. Podczas godzinnego koncertu swój niebywały kunszt zaprezentowała Lena Ledoff, pianistka i kompozytorka podziwiana przede wszystkim za jazzowe interpretacje klasycznych utworów. Tym razem zabrzmiały głównie mazurki Fryderyka Chopina, podane w nowoczesny, jazzowy sposób. Artystka nie zapomniała oczywiście o motywie przewodnim wieczoru, wplatając do programu znane polskie kolędy.

Trzeba przyznać, iż tego wieczoru o kulturalnym niedosyć nie mogło być mowy! Po gromkich brawach, którymi nagrodzono Lenę Ledoff, przyszedł czas na przywitanie gości przez ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w RS Macieja Ruczaję. Oprócz mieszkających na Słowacji rodaków na spotkaniu obecni byli również konsul Artur Łukiańczuk, członkowie korpusu dyplomatycznego oraz osoby duchowne. Pan ambasador, który placówkę w Bratysławie objął zaledwie przed dwoma miesiącami, przyznał, że z radością czekał na pierwsze ofi-



świąt spędzonych w rodzinnym gronie. Opiekun słowackiej Polonii, ojciec ks. Krystian Piotrowski SAC podczas błogosławieństwa opłatków odmówił krótką modlitwę za obecnych oraz ich rodziny, a także za wszystkich cierpią-



cych w trwających obecnie konfliktach wojennych, szczególnie w sąsiedniej Ukrainie.

Łamanie się z bliskimi opłatkiem – tak bardzo polski zwyczaj – stanowiło jak co roku kulminacyjny moment całego spotkania. Po nim był czas na poczęstunek, podczas którego nie mogło zabraknąć tradycyjnych świątecznych potraw, m.in. barszczu, pierogów i kapusty, oraz wielu innych, łącznie z pysznymi deserami. Cały wieczór upłynął w ciepłej, przyjaznej atmosferze, wśród rozmów rodaków przy pięknie udekorowanej w barwach Instytutu Polskiego choince.

Szkoda, że święta Bożego Narodzenia obchodzone są tylko raz w roku!



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

Świąteczne spotkanie



Zespół zebrał duże brawa, a potem przyszedł czas na dzielenie się opłatkiem, który pobłogosławił ojciec Tomasz Trawiński. Były serdeczne życzenia, było śpiewanie kolęd, do których na pianinie akompaniował Marián Hamada. Ale to nie wszystko – były też pyszne dania, takie jak bigos, barszcz, śledzie, kutia, chrusty i wiele innych, przygotowanych przez brnieńskich Polonusów.



„Spotykamy się w każdy czwartek w naszej sali, którą niedawno udało się nam wyremontować własnymi

czy masa kajmakowa“ – relacjonowała pani prezes.

Przypomnijmy, że Klub Polski w Brnie działa od 1997 r. Powstał, kiedy mieszkający w Brnie Polacy dowiedzieli się o wypadku polskiego autokaru i solidarnie połączyli swoje siły, by pomóc potrzebującym. „Powód smutny, ale jak się okazało, te połączone siły to potencjał, który nas scalil“ – dodała.

Kiedy w roku 2022 podczas rejsu statkiem Klub Polski „Polonus“ świętował swoje ćwierćwiecze, obecni byli też przedstawiciele naszego Klubu.

dwóch Klubów Polskich

Nie pierwszy raz się odwiedzamy, ponieważ nasze organizacje łączą nie tylko geograficzna bliskość czy nazwa, ale i wzajemny podziw dla działań po jednej i drugiej stronie granicy.

Mowa o odwiedzinach przedstawicieli Klubu Polskiego na Słowacji w Klubie Polskim „Polonus“ w Brnie. „W ramach organizacji polonijnych w Czechach nasza jest najbardziej oddalona od tych działających w Pradze czy na Zaolziu, ale do Was, do Bratysławy mamy najbliżej“ – powiedziała w rozmowie dla „Monitora Polonijnego“ Danuta Koné-Król, prezes brnieńskiego klubu. Nic więc dziwnego, że obie organizacje się odwiedzają, inspirują i wspierają.

Tym razem Klub Polski z Brna zaprosił bratysławski Klub Polski w charakterze gości muzycznych, którzy



ZDJĘCIA: TOM WOLF

mieli umilić przedświąteczny wieczór. Ten odbył się 14 grudnia w ratuszu, gdzie tamtejsi Polacy mają swoją siedzibę – małą salę klubową. Tym razem jednak wynajęli większą, gdzie na zaimprovizowanej scenie przedstawili się Ewa Sipos, Natalia Konicz-Hamada, Marián Hamada, Piotr Michna, którym muzycznie towarzyszył słowacki zespół Jablco. Artyści przedstawili piosenki, które pojawiły się na kilku płytach, wydanych przez Klub Polski. Były więc i starsze, i nowsze przeboje.

siłami, ale przed świętami zawsze organizujemy *wigilijkę*“ - mówiła Danuta Koné-Król, która przyznała, że przedświątecznych aktywności jest więcej, bowiem w tym roku po raz pierwszy Polacy obsługują własne stoisko na jarmarku bożonarodzeniowym w centrum Brna. Stoisko cieszy się dużą popularnością. Czesi kupują tu upieczone przez Polonusów pierniczki czy stroiki przez nich zrobione. „Często pytają nas o produkty z Polski. Zainteresowaniem cieszą się krowki, polskie nalewki

W najbliższym czasie oczekiwania będziemy rewizyty, ponieważ naszą organizację czeka jubileusz 30-lecia, na który już dziś zapraszamy! **MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA, Brno**



ZDJĘCIA: KLUB POLSKI „POLONUS“



ZDJĘCIA: KLUB POLSKI „POLONUS“



Samarytanie z Markowej

CZYLI BŁOGOSŁAWIONA RODZINA ULMÓW

Na kinowym ekranie pojawiły się napisy końcowe, ale nikt się nie podniósł. Nawet po zapaleniu świateł wszyscy w milczeniu wciąż siedzieli na swoich miejscach. W sali kinowej panowała przejmująca cisza i zaduma. Taka była reakcja widzów na niesamowicie poruszający i wymowny film „Rodzina Ulmów. Błogosławiona rodzina” w reżyserii Dariusza Walusiaka, który zaprezentowany został 11 grudnia w Kinie Młodość w Bratysławie. Słowacja jest trzecim miejscem na świecie poza Polską (zaraz po Rzymie i Brukseli), gdzie film ten został pokazany.

Ów dokument przedstawia Józefa i Wiktoria Ulmów oraz ich sześcioro dzieci, mieszkających w podkarpackiej wsi Markowa koło Łańcuta. Rodzina ta w czasie II wojny światowej dała schronienie ośmiorgu obywatelom żydowskim. Za dobroć, pomoc i niezwykłe świadectwo chrześcijańskiej miłości zapłacili najwyższą cenę. Józef i Wiktoria Ulmowie oraz ich dzieci: Stanisława (8 lat), Barbara (6 lat), Władysław (5 lat), Franciszek (4 lata), Antoni (3 lata), Maria (1 rok) oraz siódme jeszcze nienarodzone dziecko zostali zamordowani 24 marca 1944 r. przez żandarmów niemieckich z Łańcuta za ukrywanie Żydów. Ekshumacja wykazała, że wszyscy zginęli strzałami w tył głowy.

W filmie pokazane zostały zdjęcia Ulmów, wieś, w której mieszkali, a także wypowiedzi krewnych, znajo-

mych i mieszkańców wsi Markowa, którzy przeżyli II wojnę światową. Film pokazuje zderzenie dwóch światów – totalitarnego reżimu i zwykłej dobrej, pełnej miłości bliźniego rodziny, która nawet w nieludzkich czasach żyła zgodnie ze swoją wiarą. Jej członków nazywano samarytanami z Markowej, gdyż w ich Piśmie św. znaleziono podkreślony na czerwono tytuł przypowieści o miłosiernym Samarytaninie.

Ponadto film porusza trzy bardzo ważne aspekty, które mają kluczowe znaczenie w procesie beatyfikacji. Mówił o nich też po projekcji postulator procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego rodziny Ulmów ks. dr. Witold Burda. Te aspekty to brutalna śmierć, intencje rodziny Ulmów, która z narażeniem życia ukrywała Żydów, oraz motywy, którymi kierowali się ci, którzy wydali wyrok śmierci i go wykonali.

W dniu 17 września 2022 r. papież Franciszek podpisał dekret o beatyfikacji rodziny Ulmów a rok później, 10 września 2023 r., odbyła się uroczystość beatyfikacyjna z udziałem najwyższych władz państwowych i kościelnych. To pierwsza beatyfikacja w historii, kiedy Kościół wyniósł

na ołtarze całą rodzinę. Po raz pierwszy też wśród błogosławionych znalazło się nienarodzone dziecko.

Na słowackiej premierze filmu, zorganizowanej przez Ambasadę RP i Instytut Polski w Bratysławie oraz Region Podkarpacki, obecny był ambasador RP w RS Maciej Ruczaj z małżonką, biskup František Rábek, była ambasador Republiki Słowackiej przy Stolicy Apostolskiej Dagmar Babčanová, zastępca dyrektora Muzeum Holokaustu w Sereci Matej Beránek, członek zarządu województwa podkarpackiego Stanisław Kruczek, wiceprzewodniczący sejmiku województwa podkarpackiego Czesław Łączak, była konsul RP w RS, a obecnie dyrektor Kancelarii Zarządu Urzędu Marszałkowskiego województwa podkarpackiego Katarzyna Sołek, dyrektor programowy Instytutu Polskiego w Bratysławie Piotr Drobniak, przedstawiciele mediów, a także kapłani i siostry zakonne. Spotkanie poprowadził tłumacz, pedagog i felietonista mediów chrześcijańskich Dariusz Żuk-Olszewski. Patronat medialny nad wydarzeniem objął słowacki Dziennik Konserwatywny „Postoj”.

Warto dodać, iż 13 września 1995 r. Instytut Yad Vashem w Jerozolimie uhonorował pośmiertnie Józefa i Wiktoria Ulmów tytułem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. W 2016 r. w Markowej otwarto muzeum ich imienia, a od 2018 r. dzień, w którym Ulmowie zostali zamordowani, obchodzony jest jako Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką. Rodzina Ulmów znalazła się również wśród patronów 2024 roku wybranych przez Sejm RP.

Film „Rodzina Ulmów. Błogosławiona rodzina” uświadamia, że nigdy bez względu na okoliczności nie wolno zapominać o współczuciu i byciu człowiekiem, gdyż jak mawiał ks. Mieczysław Maliński: „Miarą twojego człowieczeństwa jest wielkość twojej troski o drugiego człowieka”. **MZO**



Spotkanie w Sopocie

Za nami pierwsze oficjalne spotkanie Słowaków, Czechów i ich polskich przyjaciół, które odbyło się 16 grudnia w Sopocie. Podobne spotkania, w których uczestniczą zwłaszcza przedstawiciele nowej emigracji i ich znajomi, od ponad roku są organizowane w Krakowie, gdzie mieszka największa słowacka społeczność. Ich inicjatorem jest Miloslav Slávik, Słowak mieszkający od kilku lat w Krakowie, który prowadzi blog „Život v Poľsku” i aktywizuje żyjących tam Słowaków. Można powiedzieć, że integracja nowej słowackiej emigracji jest lustrzanym odbiciem działań prowadzonych przez Klub Polski na Słowacji. Warto zatem przyjrzeć się zarówno tym spotkaniom, jak i samej społeczności.

ZDJĘCIE: JAKUB ŁOGINOW



O tym, że grupy Słowaków mieszkają w Krakowie i Warszawie, wiadomo nie od dziś. Ale Trójmiasto? Można by pomyśleć, że są to jedynie pojedyncze osoby, a jeśli już, to może kilku słowackich marynarzy, którzy studiowali nawigację w Gdyni. Marynarzy akurat na spotkaniu nie było, studentów nawigacji również nie (aczkolwiek kilka osób ze Słowacji uczy się w Gdyni morskiej profesji). Było za to ok. 30 osób, głównie w wieku 30-50 lat, przeważnie ze Słowacji, w mniejszej liczbie z Czech. Część z nich mieszka w Trójmieście już po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat, byli i tacy, którzy przeprowadzili się do Gdańska dwa, trzy lata temu.

Jaki jest charakter nowej emigracji? Dlaczego przyjechali do Polski? Mniej więcej dlatego, dlaczego Polacy przeprowadzają się do Bratysławy – głównie to praca w międzynarodowych korporacjach (tych w Gdańsku nie brakuje), zwłaszcza na po-

zycjach, w których wymagany jest język słowacki. Ale nie tylko, bo sporo osób podjęło w Gdańsku pracę niezwiązaną z językiem słowackim, zwłaszcza w branży IT. Podobnie jak wśród Polaków na Słowacji i tutaj standardem są mieszane małżeństwa. Dlaczego zatem Trójmiasto, a nie Kraków, Warszawa czy Wrocław? Niemal każdy chwali sobie stolicę Pomorza jako wymarzone miejsce do życia: z jednej strony morze, z drugiej las, dużo zieleni – jest gdzie spacerować. I czyste powietrze – w Polsce niestety towar deficytowy. Ale są też minusy – niemal każdy narzeka na to, że jest daleko na Słowację i w górę, zupełnie inaczej niż z Krakowa czy Wrocławia. Problemem trójmiejskich Słowaków są też fatalne połączenia transportem publicznym na Słowację, a zwłaszcza absurdalny fakt, że na Słowację nadal trzeba jechać tranzytem przez Czechy – bezpośrednich połączeń kolejowych bowiem nie ma, a te lotnicze zlikwidowano (Gdańsk-Poprad i Gdańsk-Wiedeń, wspomniane na spotkaniu z nostalgią).

Samo spotkanie odbyło się w przedświątecznej atmosferze w niesamowitym miejscu – drewnianej kolibie góralskiej tuż obok plaży nadmorskiej w Sopocie – Kamiennym Potoku. Trudno o bardziej słowacki akcent, przypominający rodzinne strony, choć oczywiście nie wszyscy pochodzą z tej górskiej części Słowacji – wśród Słowaków w Trójmieście są też osoby z naddunajskiego południa. Restauracja Koliba już na trwałe wrosła w krajobraz Sopotu i nikogo nie dziwi drewniana góralska chałupa tuż nad brzegiem morza. Górali ciągnie nad Bałtyk, a mieszkańców Wybrzeża w Tatry. Jest nawet taka anegdota, że Kaszubi to górale, którzy spóźnili się w Gdyni na statek do Ameryki. I tak już tu zostali, podobnie jak trójmiejscy Słowacy.

Gości zaszczycił swoją obecnością konsul honorowy Republiki Słowackiej w Sopocie Jerzy Leśniak. Było dobre jedzenie i picie, prezenty od Świętego Mikołaja i quiz o Słowacji i Czechach, który rozruszał towarzystwo i pomógł w integracji. Uczestników było w sam raz – frekwencja dopisała, a równocześnie każdy z każdym mógł się zapoznać, porozmawiać. Spotkanie w Sopocie miało zdecydowanie bardziej kameralny charakter niż analogiczne wydarzenie, które dwa dni wcześniej odbyło się w Krakowie i w którym uczestniczyło około stu osób.

JAKUB ŁOGINOW



Drugi Koncert

przebił pierwszy!

Trzy chóry

Pierwszy z chórów to ten słowacki, działający przy kościele urszulanek w Bratysławie, gdzie w niedzielne popołudnie 7 stycznia odbył się koncert. Drugi - powołany do życia przy Szkole Polskiej im. Jana Pawła II przy Ambasadzie RP w Bratysławie w ramach przygotowań do ubiegłorocznego koncertu (w tym roku po-





Polskich i Słowackich Koled

Był inny, choć koncepcja była podobna: jedna dyrygentka - w tej roli Natalia Konicz-Hamada - trzy chóry plus muzyki i soliści.



dwoił liczbę członków!) - i trzeci, składający się z maluchów uczęszczających na zajęcia z języka polskiego do Klubu Małego Polaka. Wspólnym mianownikiem i łącznikiem jest tu prowadząca te chóry, muzyk, dyrygent Natalia Konicz-Hamada.

Chór czwarty

Ale to nie wszystko, bo część uczniów Szkoły Polskiej weszła w skład dodatkowego chóru - utworzonego latem na potrzeby projektu muzycznego czeskiej artystki i skrzypaczki Ivy Bittovej. Chór ten zyskał nazwę „Gądk” i na-

grał płytę z koledami wraz z dwoma innymi chórmi: słowackim i czeskim, a koncert z oryginalnym materiałem muzycznym został zaprezentowany w Słowackiej Telewizji. W tym projekcie opiekunem muzycznym małych Polonusów była Natalia Konicz-Hamada, a ponieważ dzieci nauczyły się śpiewać koledy z regionu opolskiego, więc dwie z nich urozmaiciły również niedzielny koncert w Bratysławie.



W organizację tego wydarzenia zaangażowani byli: Klub Polski na Słowacji, Szkoła Polska im. Jana Pawła II przy Ambasadzie RP w Bratysławie i Zgromadzenie Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej przy kościele Matki Bożej Loretańskiej w Bratysławie. Projekt realizowany z finansowym wsparciem ambasady RP w RS, Klubu Polskiego na Słowacji i Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych.

Więcej muzyków

Małym artystom towarzyszyli muzycy w składzie: Marián Hamada - klawiszowe, Andrej Balaž - gitara, Marek Berky - skrzypce, Arkadiusz Kugler - instrumenty perkusyjne, Stano Stehlik - flet, a na kłarnecie dodatkowo muzyk, który wzbogacił ubiegłoroczny skład - Piotr Michna, który wraz z Natalią Konicz-Hamadą zaśpiewał także koledę „Hej, w dzień narodzenia”.



razem. Kolejnym „pewniakiem” była „Cicha noc” - koleda zaśpiewana po polsku i po słowacku godna finału. Oprócz tego zabrzmiały takie hity, jak „W żłobie leży”, „Pójdźmy wszyscy do stajenki” czy „Wśród nocnej ciszy”.

Przejmujące koledy

Koled było oczywiście dużo więcej, nie sposób wymienić tu wszystkich. W pamięć zapadnie na pewno ta wykonana przez Natalię solo, czyli „Mizerna cicha”, której interpretacja wzruszała i dotykała samej głębi. Przejmująca była także koleda słowacka „Daj Boh štastia tejto zemi”, do której odniósł się w przemówieniu zamykającym wieczór ambasador RP w RS Maciej Ruczaj obecny wraz z rodziną na koncercie.



Hity nad hitami

Koled było 14, a wśród nich niemalże same hity i, co ciekawe, tylko niektóre z nich były te same, co w ubiegłym roku. Do tych ubiegłorocznych należy koleda „Świeć, gwiazdeczko mała, świeć”, która w wykonaniu najmłodszych artystów zawsze brzmi rozkosznie. Tak było i tym

Vivat Polonia!

Było skocznie, radośnie, ale i nostalgicznie, i duchowo. Było pięknie! I choć pogoda tego popołudnia była zniechęcająca, na koncert przybyło bardzo dużo osób, dla których organizatorzy wystawiali dodatkowe krzesła. Tak rozbudzonych emocji jeszcze długo nie można było wyciszyć, dlatego z wypiekami na twarzach rozmawiano o nich podczas poszczeńtunku po koncercie. To było wspaniałe rozpoczęcie roku artystycznego w życiu słowackiej Polonii.

Vivat Polonia!

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA



Rok pełen sportowych emocji

Dlaczego Dawid Tomala nie będzie mógł wyrównać lub pobić rekordu mistrza Roberta Korzeniowskiego? Czy breakdance to taniec, czy sport? W której dyscyplinie będą walczyć przeciwko sobie Polacy i Słowacy w Ostrawie? O tych i innych wydarzeniach sportowych, które odbędą się w 2024 r. na różnych krańcach świata, rozmawiają Ania i jej 11-letni syn Benio.

ANIA: Jak tam, Benio, w nowym roku czekasz na sportowe wydarzenia? Nie sposób omówić wszystkich, ale wymienimy najważniejsze z nich.

BENIO: O odbędą się oczywiście igrzyska olimpijskie w Paryżu oraz mistrzostwa Europy w piłce nożnej w Niemczech.

A: Właśnie. Z zainteresowaniem będziemy śledzić m.in. turnieje Wielkiego Szlema w tenisie, ME w piłce ręcznej mężczyzn, Konkursy PŚ w skokach narciarskich, MŚ w hokeju na lodzie, MŚ w pływaniu, ME w lekkoatletyce, ME w piłce ręcznej kobiet. Jak widać wiele emocji przed nami. Na co ty, Benio, cieszysz się najbardziej?

B: Jako fan piłki nożnej nie mogę się doczekać mistrzostw Europy, które będą rozgrywane w Niemczech w terminie od 14 czerwca do 14 lipca.

A: Myślisz, że Polacy zakwalifikują się na Euro?

B: Mam taką nadzieję. Wszystko rozstrzygnie się w barażach, które odbędą się w marcu w Polsce. Polacy zagrają z Estończykami 21 marca. Jeśli wygrają, wówczas 26 marca zagrają na wyjeździe w finale baraży ze zwycięzcą spotkania Walia – Finlandia. Zwycięzca finału dostanie się na Euro.

A: A jeśli nie dostaniemy się na Euro, też będziesz śledził mistrzostwa?

B: No jasne! Będę wtedy kibicował Hiszpanii. Mam jednak nadzieję, że Polacy zagrają na Euro. Wtedy z pewnością do Niemiec pojedzie mnó-

stwo polskich kibiców, aby wspierać swoją drużynę. Ja też chciałbym tam pojechać, mamy przecież tak blisko. Z niecierpliwością czekam również na rozgrywki Wielkiego Szlema.

A: Ja też. Najbliższy turniej już w styczniu w Melbourne w Australii (Australian Open 14 -28 stycznia). Liczymy oczywiście na Igę Świątek, która ma wielkie szanse, aby ten turniej wygrać. Jednak to Paryż będzie w tym roku centrum wydarzeń sportowych. W terminie od 20 maja do 9 czerwca odbędą się French Open (inaczej Roland Garros), a 26 lipca rozpocznie się najważniejsze wydarzenie sportowe tego roku - letnie igrzyska olimpijskie. To tam, na kortach Stade Roland Garros Iga Świątek najpierw będzie bronić tytułu w turnieju Wielkiego Szlema, a wkrótce po tym, w lipcu w stolicy Francji powalczy o złoto olimpijskie na swojej ulubionej nawierzchni ziemnej – maczce.

B: Takie dwa zwycięstwa w krótkim odstępie czasu byłyby wielkim osiągnięciem!

A: Mocno wierzę, że tak się stanie. Na kortach w Paryżu Iga czuje się wyśmienicie – nie bez powodu nazywana jest „królową maczki”. Na igrzyskach olimpijskich w Paryżu Iga wystąpi również w mikście (gra podwójna mieszana) w parze z Hubertem Hurkaczem. Nasi najlepsi tenisiści celują w medal. Benio, a ty masz swoje typy na olimpijskie medale?

B: Zawsze liczę na królową sportu, czyli lekkoatletykę, w której odnosimy sukcesy. Biegi i rzut młotem są naszą dobrą stroną. Chciałbym, żeby nasza sztafeta mieszana 4x400 m obroniła złoto, choć pewnie będzie ciężko. Mocno trzymam kciuki za Natalię Kaczmarek w biegu na 400 m oraz w sztafecie drużyny mieszanej 4x400 m i sztafecie kobiet na tym dystansie.

A: Trzykrotna mistrzyni olimpijska Anita Włodarczyk po raz kolejny może namieszać w rzucie młotem. Podobnie Wojciech Nowicki i Paweł Fajdek. Niestety w Paryżu nie odbędzie się już konkurencja chodu na 50 km. Trzykrotnym mistrzem olimpijskim w tej dyscyplinie jest Robert Korzeniowski. Każdej jego wygranej towarzyszyły wielkie emocje. Benio, pamiętasz, kto trzy lata temu został mistrzem olimpijskim w Tokio w chodzie na 50 km?

B: Dawid Tomala. Była to niespodzianka. Dawid zaskoczył swoim wyśmienitym marszem po złoto. Sprawiał radość wszystkim polskim kibicom. Mama, ty to oglądałaś, prawda?

A: Tak, zarwałam noc, ale było warto! Wyobraź sobie, że to był dopiero drugi chód Dawida na 50 km, który ukończył i zrobił to w najlepszym możliwym stylu, pozostawiając konkurencję daleko z tyłu i zdobywając złoty krążek. Niestety, Dawidowi nie będzie dane wyrównać lub pobić rekordu mistrza Roberta Korzeniowskiego, ponieważ chód na 50 km mężczyzn został wycofany z listy dyscyplin olimpijskich.

B: Dlaczego?

A: Powodem jest brak odpowiednika chodu na dystansie 50 km dla kobiet. Chód mężczyzn na 50 km był dyscypliną olimpijską od 1932 r. 6 sierpnia 2021 roku kibice obejrzel ostatnie zmagania olimpijskie na tym dystansie. Może zamiast usuwać dyscyplinę męską, należałoby wprowadzić żeński chód na 50 km?

B: Mamo, a wiesz może, czy w Paryżu pojawi się jakaś nowa dyscyplina olimpijska?

A: Tak, słyszałam, że do dyscyplin olimpijskich włączony zostanie breakdance. Ale dla nas najistotniejszą informacją jest włączenie wspinaczki na czas do programu igrzysk jako samodzielnej konkurencji. Wiesz czemu, prawda?

B: No jasne, mamy w tej dyscyplinie mistrzynię i rekordzistkę świata Aleksandrę Mirosław, kandydatkę do złotego medalu.

A: Bardzo jej kibicuję. Jest naprawdę świetna w tym, co robi, i zasłużyła na złoty medal. Za kogo ty jeszcze będziesz trzymał kciuki?

B: Oczywiście za naszych siatkarzy! Są wyśmienitą drużyną. Pod wodzą Nikoli Grbićia triumfowali ostatnio w Lidze Narodów oraz zdobyli mistrzostwo Europy. Mistrzami świata też już byli, co prawda dawno, bo 45 lat temu. Zaslugują na olimpijskie złoto.

A: Też tak uważam. Ja liczę również na dobre występy naszych kajakarzy. Lato będzie pełne wrażeń. A teraz, zimą, będziesz oglądał skoki narciarskie?

B: Polscy skoczkowie są teraz w słabszej formie, ale z chęcią zobaczą mistrzostwa świata w lotach w Bad Mitterdorf (26 - 28 stycznia). Może Piotr Żyła znów nas pozytywnie zaskoczy?

A: Ciekawa jestem, jak poradzimy sobie w maju na mistrzostwach świata w hokeju. Po wielu latach dostaliśmy się do elity i zagramy wśród 16 najlepszych drużyn. Wiesz, że impreza odbędzie się w Ostrawie?

B: Super! Może pojedziemy? Nigdy nie byłem na meczu hokejowym.

A: Zobaczymy, może uda nam się dostać na mecz Polski i Słowacji – byłoby ciekawie. Polacy trafili do grupy A, mecze rozgrywane będą w Ostrawie. Grupa B będzie grała w Pradze. Poza Polską i Słowacją w grupie A znaleźli się jeszcze Niemcy, Stany Zjednoczone, Szwecja, Łotwa, Francja i Kazachstan.

B: Oby Ostrawa była dla nas szczęśliwa.

A: Trzymamy kciuki za białoczerwonych, gdziekolwiek będą walczyć w sportowych zmaganiach!

ANIA I BENIO PORADOWIE



W głowie się nie mieści, że święta już za nami. I że mamy następny rok. U mnie jakoś nie widać zmian – ani w życiu codziennym, ani w świątecznych upodobaniach.

Co ma myszka do krecika?

Nadal lubię spędzać święta z moim krecikiem, czyli oglądając znaną czeską bajkę na YouTube. Owszem, jest tu pewna zmiana: już nie męczę bajkami rodziców, bo w swoim pokoju mam już swój duży komputer. Oni mogą oglądać to, co chcą, w telewizji, a ja swojego krecika na komputerze, leżąc wygodnie na materacu. Kiedy krecik staje się nudny, to urozmaicam sobie czas, pstrykając myszką. Lubię dźwięki, które on wydaje, no i też te, które wydaje mysz komputerowa. Mysz i krecik czasami prowadzą rozmowy ze sobą, ale ja niestety nie rozumiem ich języka. Nadal lubię światła na choince oraz błyszczące ozdoby, ale już mnie one tak nie fascynują jak kiedyś. Może się starzeje? Ale nadal świąteczny czas lubię spędzać na kanapie lub w łóżku.

Pies kontra kot

W tym roku podczas świąt odwiedziła nas moja polska babcia i razem z mamą przygotowałyśmy wigilijne dania. Mama twierdzi, że i tak już nie gotuje tylu potraw, co kiedyś, bo święta są przecież po to, by odpocząć, a nie stać w kuchni. No i wiecie, moja mama Ewa w tym samym czasie oprócz tych świąt ma także imieniny i urodziny,

więc rozumiecie, że jej się po prostu nie chce dbać o jakieś dwanaście dań!

A w drugi dzień świąt odwiedziliśmy moją ciocię i jej rodzinę w Wiedniu. Słowacka babcia też tam była. No i był tam również ich pies. Ja psów za bardzo nie lubię, bo są dla mnie po prostu za głośne. Wolę koty. Mamy ich w domu aż sześć i niektóre z nich śpią ze mną w łóżku. Tata się wtedy trochę gniewa, ale ja się do nich bardzo przyzwyczaiłam. Wydają takie fajne dźwięki podczas snu, które mnie bardzo uspakajają.

Biedne koty, bardzo się bały petard odpalanych w sylwestra! Ja się nie bałam, bo to dla mnie atrakcja, gdy migoczą światełka, które najpierw lecą do nieba, a potem z powrotem na ziemię.

Tak sobie myślę, że może te święta wcale nie są takie złe? A może po prostu staję się sentymentalna? Bo przecież także i mnie przybywa lat.

Czekanie na pozwolenie

Jestem szczęśliwa, że mogliśmy spędzić czas z rodziną. Wszystko byłoby super, gdyby była z nami moja starsza siostra Natasha. Niestety, od kiedy wyszła za mąż za Amerykanina i mieszka w Ameryce, nie może przyjechać do nas w odwiedziny. Bardzo za nią tęsknię i nie rozumiem, na co tam tak



długo czeka. Ale podobno na jakieś pozwolenie. Dziwne, że ktoś obcy jej musi pozwolić, by mogła odwiedzić własną rodzinę. Ale tak to bywa, że ja wielu rzeczy nie rozumiem. Może to i lepiej? Świat jest skomplikowany, a moja głowa jest już i tak mocno obciążona różnymi myślami.

Zatem niech będzie, jak ma być, bylebyśmy byli dla siebie dobrzy.

NINA

Diabły wcielone

To była niezwykła półka w najzwyklejszej meblościance. Fascynowała mnie jej zawartość. Fascynowała z przyczyn estetycznych. Przyciągała mnie swoim magnetyzmem... dosłownie. Mogłem mieć wtedy dwanaście, może trzynaście lat. Na półce stały poukładane w rzędzie kasety magnetofonowe zespołów metalowych. Byłem oczarowany ich okładkami. Wyobraźcie sobie kolekcję w stylu *Master Of Puppets* i *Ride The Lightning* obok *Countdown to Extinction* Megathetu – cudowna okładka, dalej *Fear Of The Dark* Ironów, *Divine Intervention* Slayera, *Oddech Wymartych Światów* Kata itp. Najbardziej szalone były jednak *Are You A Rebel*, *Strip Tease* i *Infernal Connection* zespołu Acid Drinkers. Nie miałem zielonego pojęcia o metalu, nie in-



teresował mnie, ba, przerażał, to nie była moja bajka – przynajmniej wtedy.

Uznałem jednak, na podstawie samych okładek, że Acid Drinkers to zespół wybitny i na pewno amerykański.

I uśmiecham się do siebie, wiedząc po latach, że wielu popełniło podobny błąd, nie tylko widząc ich okładki, ale wsłuchując się w ich rzemiosło.

Ta mięsista kolekcja kaset należała do mojej kuzynki Bogusi, osóbki na polskim rynku okładek płyt, ekscesów alkoholowych, zamilowania

do grania coverów oraz stawiania w trudnej sytuacji supportowane przez siebie gwiazdy światowego formatu. Dave Grohl z Foo Fighters do dziś wspomina, że wyjście na scenę po Acidach było trudne: *Oni byli lepsi od nas. Byli uspaniali!* – mówił.

Acid Drinkers, po naszym Kwasożłopy, to ekipa słynąca z najlepszych na polskim rynku okładek płyt, ekscesów alkoholowych, zamilowania

Buty dla ukochanego

Czy w wyborze książek sugerujecie się nagrodami, które one otrzymały? Jest rzeczą oczywistą, iż tytuły wyróżnione jakimiś prestiżowymi wyróżnieniami najwyuczajniej w świecie sprzedają się lepiej.



Chcąc być na bieżąco i czytać to, o czym wszyscy mówią, wnikliwie śledzę najważniejsze literackie konkursy. Gdy więc jesienią 2023 r. kapituła Nagrody Literackiej „Nike” ogłosiła listę nominowanych do tejszej nagrody autorów, z radości aż zatarłam ręce, bowiem znalazła się pośród nich autorka, którą szczególnie cenię. Bardzo lubię Zytę Rudzką i jej arcyciekawe powieści,

z których ostatnia – intrygująco zatytułowana: „Ten się śmieje, kto ma zęby” – spodobała mi się szczególnie. Jeszcze większa była moja radość, kiedy to w listopadzie na uroczystej gali ogłoszono, iż Nike przyznano właśnie tej pozycji, a ponadto została ona książką roku.

Bohaterką powieści jest Wera, fryzjerka, niegdyś właścicielka zakładu strzyżenia

męskiego, obecnie kobieta, ledwo wiążąca koniec z końcem. W jej codzienności problemy pojawiają się lawinowo – począwszy od utraty pracy, a skończywszy na śmierci męża dżokeja. Wera za wszelką cenę stara się utrzymać na powierzchni, a co więcej pragnie pochować ukochanego tak, aby jego ostatnia droga nie była naznaczona biedą i beznadzieją, codziennymi towa-

rzyszkami jej egzystencji. Ostatnie lata, w czasie których Dżokej stopniowo usuwał się z życia, były dla niej szczególnie niepomyślne. Z mieszkania wyносиła więc po kolei wszystkie wartościowe rzeczy, aż w końcu zostały jedynie jeżdżkie trofea męża. Tych pozbyć się najtrudniej. Poprzez strony powieści wędrujemy więc z Werą do miejsc, w których można dostać trochę

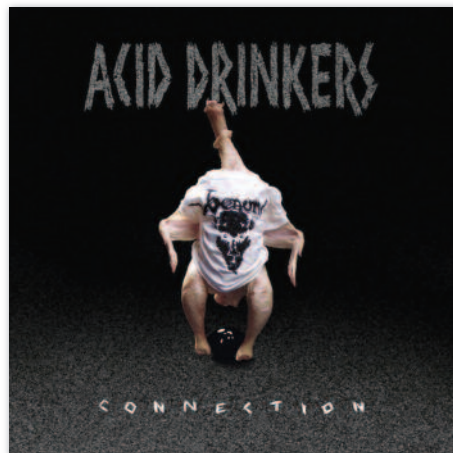
Ten pierwszy, legendarny skład Acid tworzyli wyszczekany, błyskotliwy i beczelny Tomasz "Titus" Pukacki na basie, Robert "Litza" Friedrich, chyba najbardziej zapracowany gitarzysta metalowy w Polsce, mistrz pracy Dariusz "Popcorn" Popowicz oraz rytmiczny filar tego cyrku Maciej "Ślimak" Starosta.

Najlepszym momentem w karierze grupy była wydana w 1994 r. płyta *Infernal Connection*. Z okładki spogląda na nas dziarsko kurczak, ubrany w koszulkę Venoma. To znaczy spoglądałby, gdyby tylko miał głowę. Album zawiera 10 autorskich utworów i jeden cover, tym razem polski – piosenkę *Konsument* z repertuaru Kultu, którą wykonuje sam Kazik Staszewski, a solo



gra Grzegorz Skawiński. Cała płyta to fenomenalnie wykonana, energetyczna, trashowa jazda bez trzymanki, z lekką nutką deathu i sporą dawką inteligentnie wkomponowanych smaczków. Otwarcie jest potężne, Hiperenigmatic Stuff of Mr. Nothing to nic innego jak destylat z tego, co wtedy grano na świecie. Na płycie nie ma chwili na wytchnienie, bo utwory przechodzą jeden w drugi, a drugim jest Anybody Home??!, bezlitosna rąbanka z genialną solówką i pełnym niemal wyciszeniem na zagrywkę gitarową na totalnym zakwasie. To mój ulubiony moment tej płyty. Dalej leci Joker, utwór dla Acidów ikoniczny, który nigdy nie wypadł z koncertowej playlisty. Wielkich momentów jest mnóstwo. Bardzo lubię tytułowy *Infernal Connection*. Nietypowe zabiegi i specyficzny klimat kojarzą mi się z niektórymi utworami Comy, jestem niemal pewien, że to z tego utworu bije ich źródło.

Jako bardzo młody człowiek grałem z zespołem Drachma na Powitanium Lata w Czchowie. Mógł to być



rok 1999 albo 2000. Na tej samej imprezie grał Acid Drinkers. Spotkałem wtedy Titusa. Wyszedł z krzyków ze swoją... dziewczyną chyba i po prostu zagadał. Koncertu jednak nie widziałem. Kolega, który nas zawoził ze sprzętem, miał auto pożyczone na ograniczony czas.

Acidów widziałem za to na Przystanku Woodstock w 1999 i 2001 roku. Gdybym miał opisać ten pierwszy koncert... diabły wcielone i dwieście pięćdziesiąt tysięcy dusz.

ŁUKASZ CUPAŁ

grosza, poznajemy też ludzi, z którymi kiedyś łączyły ją przyjaźnie lub różne inne relacje.

W ciągłym ruchu, niespokojnej krzątaninie słuchamy pięknej opowieści bohaterki o początkach jej znajomości z Dżokejem i innych związkach, o sensie jej istnienia – fryzjerskiej robocie. Na pierwszy plan wysuwają się jednak buty, które nie mogą być byle jakie, ale oryginalne i wysmakowane. Przynajmniej tyle należy się mężczyźnie, który rozkochał w sobie naszą bohaterkę, dzieląc czas pomiędzy nią a życie w stajniach i na gonitwach.

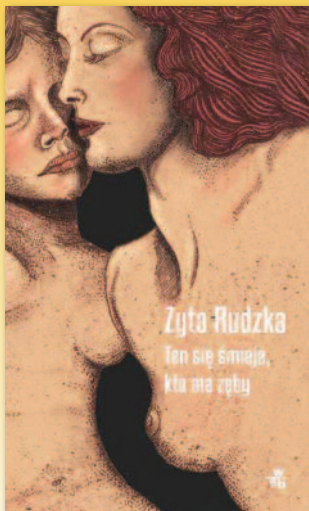
Ostatnie buty Dżokeja – w ich poszukiwaniu kobieta znajdzie w niejedno

miejsce, z którym łączą ją trudne wspomnienia.

Urok tej całej historii tkwi w prawdziwości Wery. Czytając powieść Zyty Rudzkiej czułam się, jakbym siedząc gdzieś w dworcowej poczekalni, słuchała historii przypadkowej współtowarzyszki podróży, która przysiadła obok i zaczęła opowiadać o swoim życiu, miłości, pożądaniu, pasji.

Obcej osobie łatwiej jest się zwierzyć, a potem odejść i dalej pchać wózek własnych bolączek i zmartwień. Zwłaszcza jeśli się jest kobietą doświadczoną, zmęczoną i rozczarowaną życiem, ale zarazem silną i konkretną. Ta siła to efekt płataniny przeżyć i doznań, momentów, kiedy to ludzka niena-

wiść zmusza bohaterkę do podejmowania decyzji ważnych dla niej samej, ale nie zgodnych ze społecznymi oczekiwaniami. Taka jest



Wera, która kiedyś była Weroniką, ale przyszedł moment, gdy należało podkreślić swój twardy charakter.

Być może niektórych czytelników zaskoczy lub zaszokuje bezpośredni sposób wyrażania się głównej bohaterki. Według mnie ten język znakomicie podkreśla jej charakter i stosunek do życia. Prosty, bez szczególnych metafor, taki swoisty uliczny slang, którym opowiedzieć się da wszystko, co najważniejsze. W tej historii inaczej być nie mogło – miłość i śmierć, czyli dwa bieguny ludzkiej egzystencji, a pomiędzy nimi kobieta z obolałymi nogami, która w soczystym stylu wciąż pragnie i pragnie więcej...

AGATA BEDNARCZYK

Na nowy rok poza serdecznymi życzeniami prosto z serca kinomanki polecam Państwu serial, który na pewno pozwoli szczerze uśmiechnąć się kilka razy. Wyprodukowany przez Netflix „1670” budzi dość skrajne emocje: od uwielbienia i wielkiej radości, że nareszcie powstało kino pełne satyrycznych i dowcipnych sytuacji, po narzekania, że ta wieloodcinkowa opowieść powielią popkulturowe stereotypy, odwołuje się do ogranych sucharów, czyli wielokrotnie już powtarzanych dowcipów sytuacyjnych i językowych, i że po trzech odcinkach nie ma sensu oglądać dalej tej niby-histerycznej przypowieści.



nowy polski serial wart dystansu i uśmiechu

Michał Korybut Wiśniowiecki, wskazany przez jednego z biskupów, a zatem sporo do powiedzenia ma tu Kościół.

Wieś Adamczycha istnieje naprawdę. To miejscowość na Kurpiach, w województwie mazowieckim, w której dzisiaj mieszka zaledwie 47 osób. Oczywiście jej sława urosła dzięki serialowi, ale tak naprawdę wieś nie ma ona nic wspólnego z serialową Adamczychą.

Zdjęcia filmowe do „1670” kręcono m.in. na Podkarpaciu, w skansenie w Kolbuszowej i w pięknym architektonicznym zespole cerkiewnym w Radrużu. Filmowy współwłaściciel Adamczychy Jan Paweł Adamczewski chce, by zapamiętano go jako najwybitniejszego Jan Pawła w polskiej historii. Jest sarmatą z krwi i kości. Nie obce są mu prywata, pycha, życie ponad stan i wykorzystywanie chłopów pańszczyźnianych, ale zdurzają mu się też odruchy serca. Z czasem jednak ubożeje i do tego trapią go ciągłe problemy z rodziną. Choć ma dwóch synów, to obaj młodzieńcy są mało użyteczni – jeden żyje romansami, drugi interesami Kościoła. Ma też córkę (bardzo dobra Martyna Byczkowska), gorącą wyznawczynią zachowań pro-

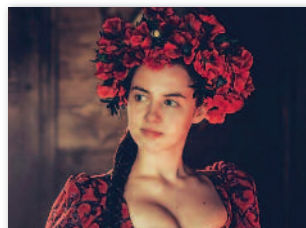
ekologicznych, która stara się je szerzyć na wsi. Jej serce jednak to nie sługa, więc mezalians wisi w powietrzu, a kowal, który przyjechał na stypendium (nota bene w ramach programu Erasmus) rzeczywiście jest przystojnym i miłym młodzieńcem. No i jest oczywiście żona Adamczewskiego – Zofia, bigotka (wyrazista i zabawna Katarzyna Herman), która szuka własnego sposobu na miłość.

Wieś Adamczycha ma też drugiego właściciela – Andrzeja, z którym Jan Paweł ma ciągle jakieś kłopoty. Każdy z ośmiu odcinków serialu ma inny tytuł m.in. „Polowanie”, „Pojedynek”, „Wesele”, bo to są właściwie księgi wydarzeń we wsi Adamczycha, w której tradycja wrze współczesnością.

Adamczewskiego z rozmachem i fantazją zagrał Bartłomiej Tołpa, aktor dobrze znany i lubiany, nagradzany już wielokrotnie za swoje role w polskim kinie.

Jest szczerzy i bezpośredni w reakcjach, świetnie się czuje w szlacheckim kontusz i to w jego dialogach znajdujemy kwintesencję współczesności z czarnym humorem i farsowym dowcipem w ognistych ripostach. Wydaje się nie bez powodu, że II połowa XVII w. ma wiele wspólnego z tym, co otacza nas dzisiaj.

Serial jest dziełem scenarzysty Jakuba Rużyłły (autora scenariuszy do „Kryptonimu Polska” czy „Sexify”) i reżysera Macieja Buchwalda (aktora, reżysera dokumentów, nowel, komika, improwizatora grupy Klancyk), którzy z rozmachem stanęli w szranki z ponuractwem i smutkiem, by opowiedzieć o szlacheckiej Polsce ze współczesnym przesłaniem. Czy to krzywe zwierciadło rzeczywistości?



Każdy z widzów musi sobie sam odpowiedzieć na to pytanie. Ironiczne i skeczowe wręcz postrzeganie rzeczywistości za pomocą kostiumu historycznego to niczym kpiny słynnego Latającego Cyrku Monty Pythona: kpina ze społeczeństwa, urzędów, notabli, którzy z kłopotami chwytają dystans wobec siebie.

ALINA KIETRYS



A jaki jest ten „1670” naprawdę? Radzę obejrzyć z poczuciem, że można i warto się śmiać, bo farsa historyczna, która nawiązuje do współczesności, jest zrobiona z dystansem i „ku pokrzepieniu serc” oraz w zgodzie ze starym chińskim porzekadłem „obyś żył w ciekawych czasach”.

1670 rok to czas ważny w polskiej historii, ale do historycznych wydarzeń fabuła serialu nawiązuje sporadycznie. Akcja toczy się we wsi Adamczycha właśnie w roku 1670, a więc kilkanaście lat po powstaniu Chmielnickiego, po potopie szwedzkim i w kilka lat po wojnie z Moskwą. Są to czasy pańszczyźniane, w których szlachta ma wiodący głos. Krajem rządzi (po abdykacji Jana Kazimierza) król



Słowacja pełna jest zabytkowych Sdworów i pałaców. Niestety dla większości z nich los był okrutny. Gdy zostały opuszczone przez zamożnych właścicieli w okresie II wojny światowej, niszczały obrabowane i zdewastowane. Tylko trzy pałace uniknęły grabieży, wśród nich pałac Orlové. Dziś jest brylantem środkowej Słowacji, który wciąż zachwyca i inspiruje.

W miejsce to trafiłam zupełnie przypadkiem, kiedy wracając z weekendowej wyprawy z rodziną, nasi przyjaciele nieoczekiwanie zaprosili nas na niedzielny obiad do restauracji, mieszczącej się w czteroskrzydłowym pałacu Orlové. Zachwycałam się nie tylko wykwintną autorską kuchnią i atmosferą godną cesarskich gości, ale także eleganckim wnętrzem pałacu i jego historią.



ZOJECIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Pałac Orlové (*Kaštieľ Orlové*), nazywany kiedyś Domem Zygmunta (*Zsigmond háza*), wybudowany został w 1612 r. przez węgierskiego szlachcica Zigmunda Balassa na łagodnym zboczku nad rzeką Wág w wsi Orlové, dziś należącej do Powzaskiej Bystrzycy. Pierwotnie była to renesansowa parterowa budowla, której fragmenty ze sklepieniami kolebkowymi i pruskimi zachowały się do dziś. Na zmianę wyglądu rezydencji znacząco wpłynął wnuk Zygmunta Paweł II Balassa, który na początku XVIII w. przebudował ją w stylu barokowym oraz wzbogacił o park i dziedziniec z fontanną. O tej znaczącej przebudowie dworu przypomina tablica z napisem po łacinie i podanym rokiem 1733, umieszczona nad głównym wejściem do budynku. Warto też nadmienić, iż efektem rekonstrukcji była późnobarokowa kaplica pod wezwaniem św. Jana Nepomucena z rokokowym oratorium, obrazami o dużej wartości historycznej i zabyt-



Pałac Orlové

MIEJSCE PEŁNE HISTORII I ELEGANCJI

kowymi organami z XIX w. Pałac ten to także miejsce, gdzie historie różnych rodzin splatają się, tworząc fascynującą mozaikę.

Rodzina Balassa, która była jedną z najbardziej znaczących i zamożnych rodzin, posiadała tę wspaniałą rezydencję przez 250 lat. Później pałac należał m.in. do rodu Honwedów, Józefa Lorda czy księżniczki Charlotte von Majláth, która wcześniej była damą dworu, ulubienicą i powierniczką cesarzowej Sissy. Właścicielem tego wytwornego pałacu był również czeski kompozytor i wirtuoz skrzypiec Jan Kubelík, a na początku lat 20 XX w. polska hrabowska rodzina Baworowskich, która przebywała tu w latach 1921-1928. Przez pewien czas dwór należał także do Klementa Ružički, dyrektora generalnego Zbrojowni w Brnie. Po II wojnie światowej w pałacu mieściła się administracja Czechosłowackich Lasów Państwowych, a następnie został on przejęty przez zakłady produkujące łożyska, które po 1955 r. zaadaptowały go na hotel dla pracowników. W pomieszczeniach budynku mieściło się także Państwowe Archiwum



Okręgowe i muzeum historyczne. Obecnie pałac znajduje się w rękach prywatnych. Od 2016 r. po gruntownej przebudowie pełni funkcję luksusowego hotelu, który w 2022 r. otrzymał złotą nagrodę w konkursie Historic Hotels of Europe Awards, łącząc nowoczesność i historyczne dziedzictwo Europy.



Kiedy zwiedzałam pałac, moją uwagę zwrócił ciekawy XVII-wieczny herb oraz długie, ciągnące się wydawałoby się bez końca korytarze. Otulona atmosferą i pięknem minionych czasów przechadzałam się po salach bogato zdobionych malowidłami, sztukaterią roślinną i obrazami, z których większość to zabytki, jak choćby portret kobiety z kwiatem z 1940 r. autorstwa Emila Englertha. Paweł Balassa pracował na dworze cesarzowej Marii Teresy, która często odwiedzała pałac. Do dziś zachowało się krzesło, na którym lubiła siadywać.

Aby zwiedzić pałac wcale nie trzeba w nim nocować. Można przyjechać o każdej porze roku, by poznać jego wnętrze oraz bogatą historię i kulturę regionu.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



Wypoczęci po świątecznej przerwie? Na chwilę relaksu zawsze trzeba znaleźć czas, nawet gdy trzeba wracać do normalnego rytmu życia, pełnego obowiązków. W takim relaksowaniu może pomóc krzyżówka, którą przygotowaliśmy z myślą o naszych Czytelnikach. Życzymy Państwu dobrej zabawy i wielu okazji do relaksu w tym roku! Rozwiązanie hasła krzyżówki znajdą Państwo w polach w następującej kolejności: 23 - 18 - 6 - 22 - 30 - 20 - 7 - 27 - 16 - 1 - 10 - 13 - 15 - 24 - 34 - 28 - 11 - 3 - 21 - 33 - 30 - 9 - 1 - 2 - 19 - 5 - 14 - 31 - 12 - 32 - 26 - 4 - 8 - 35 - 25 - 33.

Wśród tych, którzy prawidłowe rozwiązanie prześlą na adres: **monitorpolonijny@gmail.com**, zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Prosimy zatem o dołączenie imienia, nazwiska i adresu pocztowego. Dobrej zabawy! **T.O., RED.**

Poziomo

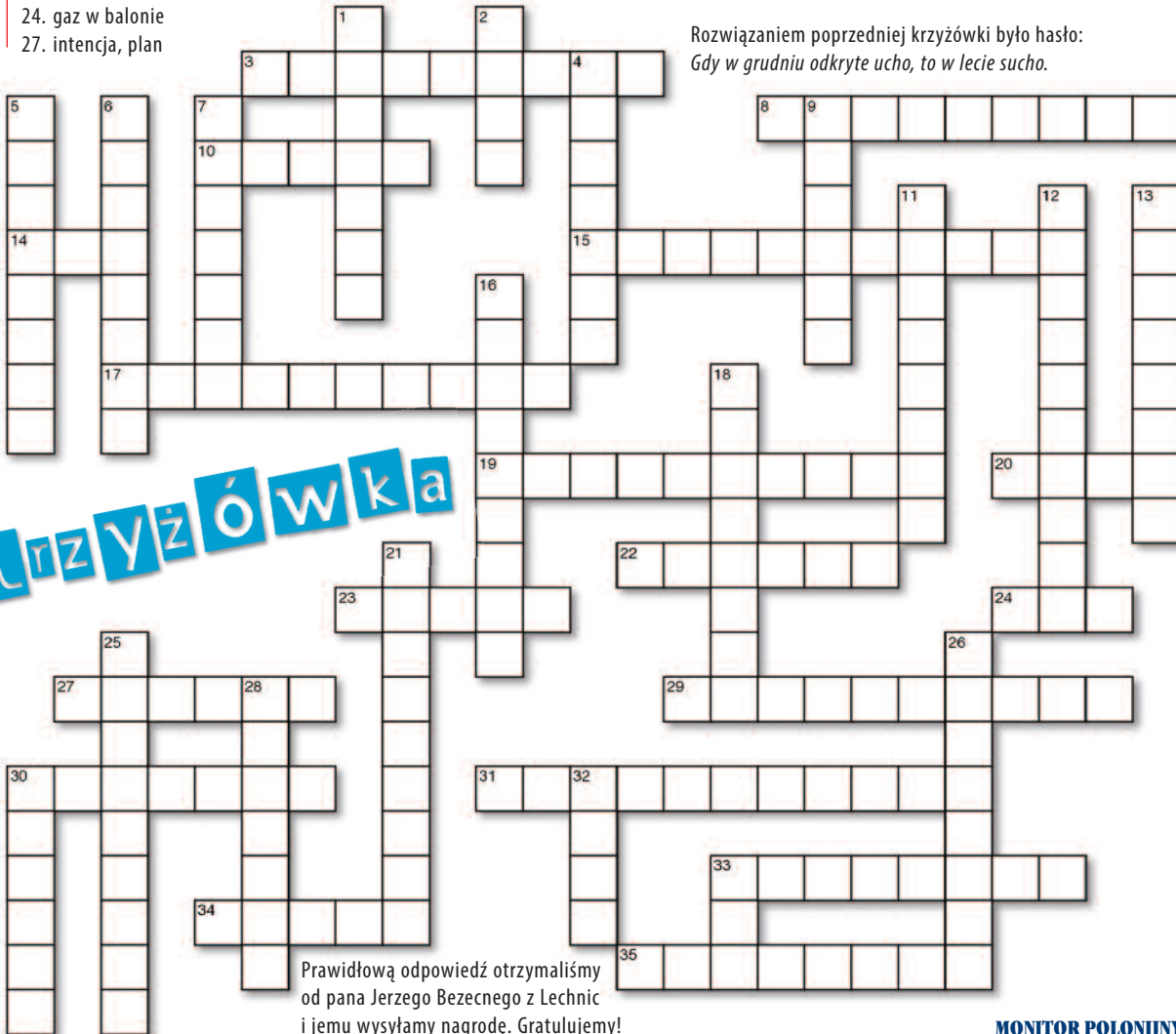
3. białkotwórczy
8. ogórek marynowany
10. suwak
14. krewny strusia
15. zabawa dziecięca
17. ciągnie z móżdżem
19. ojciec babki
20. mityczny himalajski hominid
22. śpiewana w tawernie
23. brat Placka
24. gaz w balonie
27. intencja, plan

Pionowo

29. fajtlapa
30. ćwiczenie w jeździectwie
31. Kazimierz, książę (1674-1741)
33. dowódca ataku na Pearl Harbor
34. za Ogrodnikami
35. nieuczestniczenie
1. żartobliwy wiersz
2. pralotniarz
4. uwaga
5. jedno z imion Gałczyńskiego
6. wiruje w lunaparku
7. kuzyn cebuli
9. polskie miasto na kruszczach
11. wigilijna msza
12. okrętu, ostrza, wzroku...

13. szuka złota w próbowce
16. rzeczy wyprawy
18. śpiewały „Kwiat jednej nocy”
21. ozdobny kwiat balkonowy
25. na koniec palca
26. trzpiot, narwaniec
28. skrót wyrazu
30. 20 minut w hokeju
32. muszkieter na gazie
33. zagraniczny zespół jak Tak

Rozwiązaniem poprzedniej krzyżówki było hasło:
Gdy w grudniu odkryte ucho, to w lecie sucho.



Krzyżówka

Prawidłową odpowiedź otrzymaliśmy od pana Jerzego Bezecnego z Lechnic i jemu wysyłamy nagrodę. Gratulujemy!

Zima to nie tylko piękne zaśnieżone krajobrazy, ale często także zachorowania na gripę. Przyjrzymy się więc służbie zdrowia w naszych krajach. Oczywiście w rubryce „Retrohity” sięgniemy pamięcią wstecz, by przypomnieć sobie, jak ona działała kiedyś.

Z pielęgniarką lub bez niej?

System opieki zdrowotnej i służby zdrowia w Polsce i Czechosłowacji był zarządzany centralnie, jednak w krajach tych były pewne różnice. W każdym mieście działała rejonowa przychodnia, w której przyjmowali lekarze pierwszego kontaktu – dzieci miały przydzielonego swojego pediatrę, dorośli lekarza ogólnego. To samo było w ČSR, z tą różnicą, że w każdym gabinecie lekarskim oprócz lekarza pracowała również pielęgniarka. W Polsce lekarz radził sobie sam.



Tylko jedna apteka

Dziś w każdym mieście znajduje się przynajmniej kilka aptek. Apteki na dobre weszły do galerii handlowych, pasaży, na dworce kolejowe, co kiedyś było nie do pomyślenia. Każda miejscowość miała co najwyżej jedną aptekę. Natomiast te z dyżurem całodobowym były tylko w miastach powiatowych. W przypadku dużych miast jedna apteka przypadła na jedną dzielnicę. W mieście zawsze była jedna tzw. apteka główna, pełniąca również dyżury całodobowe. Recepty wydawane były wyłącznie w formie



Na zdrowie!

papierowej, pisane ręcznie. Chyba każdy choć raz próbował odczytać, co było na nich nabazgrołone – bezskutecznie. Jak ja za tę umiejętność podziwiam pani farmaceutki! Leki za komuny na Słowacji dostępne były wyłącznie w aptekach. Nikt by wtedy nie przypuszczał, że za jakiś czas, stojąc w kolejce do kasy w supermarkecie, można będzie sięgnąć po witaminy z półki (w Polsce także na stacjach benzynowych).

Ale wróćmy do dawnych czasów! Cena za jedną receptę wynosiła 1 Kčs, niezależnie od wartości leku oraz od liczby przepisanych opakowań. Obowiązywała zasada: jedna recepta to jedno lekarstwo, więc czasami od jednego lekarza wychodziło się z kilkoma kartkami. To, co odróżniało Polskę od Czechosłowacji, to była pewna partia leków ogólnie dostępna, np. w kioskach RUCH-u. Tam można było kupić choćby słynne „tabletki z krzyżykiem”. Konsumpcja leków na jednego mieszkańca w latach 1955-1980 wzrosła w Polsce aż dziesięciokrotnie. Według danych Komisji Ekonomicznej ONZ w roku 1969 Polska była na 10. miejscu największych producentów leków na świecie, dostarczając medykamentów o wartości 250 mln USD.

Herbapol

Sieć sklepów „Herbapol”, mieszczących się niemalże w każdym mieście, była „naturalną” konkurencją dla państwowych aptek. Już w czasach PRL produkcja różnych preparatów ziołowych, suszonych ziół, syropów oraz różnych mieszanek ziołowych, sprze-

dawanych w torebkach czy na wagę, cieszyła się ogromną popularnością wśród Polaków. Herbapol jako spółka powstał w 1949 r., przez pierwsze trzy lata działając jako Centrala Zielarska. W latach 1970-1980 firma zaczęła produkcję syropów spożywczych: Rosavit, Sorbovit i Aronivit. I tu kolejna różnica: na Słowacji sprzedaż ziół, suplementów diety czy syropów odbywała się wyłącznie w aptekach.

Służba zdrowia

Niestety, w dzieciństwie zdarzyło mi się przebywać i w słowackim, i w polskim szpitalu. Wtedy słowacka służba zdrowia była na dużo wyższym poziomie niż ta polska. W słowackim szpitalu nie mogło się zdarzyć, by po zabiegu ktoś leżał na korytarzu lub żeby zaraz po operacji otrzymać receptę na potrzebne leki, bo szpital nie miał ich na składzie.

Cały personel służby zdrowia w ČSR podlegał Ministerstwu Zdrowia i był personelem państwowym, co oznaczało, że lekarz, pracujący w państwowej placówce służby zdrowia, nie mógł prowadzić prywatnej praktyki i gabinetu. Lekarze w Polsce mogli pracować dwutorowo, co często sprowadzało się do tego, że po prawdziwą pomoc należało się udać do prywatnego gabinetu i słono za to zapłacić. Na Słowacji wyciągano pieniądze z kieszeni pacjentów, licząc na łapówki. Pisanie o tym w czasie przeszłym nie oznacza, że uporaliliśmy się ze wszystkimi problemami i że nasze służby zdrowia działają idealnie. Ocena współczesności nie jest jednak zadaniem rubryki Retrohity.

W nowym roku życzę dużo, dużo i jeszcze raz dużo zdrowia!

ANDRZEJ IVANIČ



Pavol Šramko: „Za powołaniem Klubu Polskiego przemawiała dobra atmosfera“

ZDJĘCIE: ARCHIWUM P.S.



PAVOL ŠRAMKO był jednym z sygnatariuszy, którzy podpisali się pod wnioskiem, złożonym w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Republiki Słowackiej, o zarejestrowanie Klubu Polskiego, do czego doszło 18 stycznia 1994 roku.

Pavol Šramko jest mężem Polki Zosi, którą poznał na studiach we Wrocławiu. Kiedy wrócił do Czechosłowacji, historia ich miłości była pisana... w listach, które w tamtych czasach docierały do adresatów dopiero po dwóch tygodniach! Młodzi zakochani postanowili wziąć ślub, co na przełomie lat 70. i 80. poprzedniego wieku, było dużym wyzwaniem – przed narzeczonymi piętrzyły się biurokratyczne bariery. Ale udało się je przezwyciężyć i w 1981 r. Zosia mogła przeprowadzić się do Bratysławy. Potem przyszło na świat trójce dzieci państwa Šramków. W tamtych czasach kontakt z innym Polakiem był utrudniony – Polacy naj-

W cyklu „Piękny trzydziestolatek“ będziemy więc wspominać czasy sprzed 30 lat i w ten sposób świętować okrągły jubileusz pierwszego stowarzyszenia polonijnego na Słowacji. Do rozmów na temat tamtych czasów i wydarzeń zaprasza Ryszard Zwiewka, który na początku lat 90. poprzedniego wieku podjął się integracji środowiska polonijnego i rejestracji Klubu Polskiego.



częściej poznawali się... przypadkiem, ponieważ nie działała żadna organizacja polonijna. Tak też było w przypadku rodzin Zwiewków i Šramków, które poznały się na spacerze w bratysławskiej Dubravce, kiedy to rozmawiając po polsku, usłyszały się wzajemnie. Obaj panowie wspominają czasy przemian w Czechosłowacji, które doprowadziły do zarejestrowania Klubu Polskiego. Całą rozmowę publikujemy na www.polonia.sk, zaś na łamach „Monitora“ tę część, która dotyczy Jubilatów, czyli Klubu Polskiego.

Pavol, Twój podpis figuruje pod wnioskiem o rejestrację organizacji polonijnej pod nazwą Klub Polski. Jak na to patrzysz po 30 latach? Co Cię wiodło do złożenia podpisu? Była to żona Polka, Twoja znajomość języka polskiego, polska praprababcia, nasza znajomość, dzieci chodzące do polskiej szkoły piątkowej?

Zawsze czułem, że po swoich przodkach mam przynajmniej jedną kropelkę polskiej krwi. Od chwili, kiedy się dowiedziałem, że moja praprababka była Polką, wiedziałem, że jestem po trosze Polakiem i ja. Kiedy spotykam na swej drodze Polaków, to zawsze się do nich zwracam i zawsze służę im pomocą. Odpowiadając jednak wprost na twoje pytanie, myślę, że powodem nie była rodzina, ale przede wszystkim dobra atmosfera, która panowała wówczas w ambasadzie polskiej, kiedy spotykaliśmy się z okazji świąt narodowych. Atmosfera tamtych przyjęć była naprawdę bardzo serdeczna.

Były to lata 1989-1994, czyli okres od upadku komunizmu, poprzez podział Czechosłowacji, do powstania Republiki Słowackiej i następnie zarejestrowania Klubu Polskiego. Był to też okres, kiedy przed Polonią otworzyły się podwoje najpierw Konsulatu Generalnego, a potem ambasady RP. Do 1989 r. polskie przedstawicielstwa były dla nas instytucjami służącymi jedynie do przedłużania dokumentów podróży.

Wracając do odpowiedzi na twoje pytanie, drugim powodem złożenia podpisu była twoja zachęta. Również entuzjazm, szkoła piątkowa, spotkania rodzin i dzieci, msze święte w języku polskim. Taka prawdziwie odczuwalna wspólnota. Kiedy mi powiedziano, że pod wnioskiem powinny być też podpisy obywateli słowackich, nie zawahałem się ani na moment. Co więcej, zaproponowałem również moją siostrę jako kolejną osobę, która może się podpisać pod tym wnioskiem. Nie odmówiła, bo wiedziała, że idzie o dobrą sprawę.

Przecież miała polską praprababcię! Twoje życie rodzinne i prywatne jest takie bogate, że trudno od Ciebie wymagać, byś dzielił je między Polskę i Słowację. Polskość jest w Tobie widoczna, słyhać ją chociażby w języku – bez problemów rozmawiamy po polsku. Pavol, dziękuję za tę rozmowę i bardzo proszę, byś przy najbliższej okazji pozdrowił swoją siostrę, także sygnatariuszkę naszego wniosku o rejestrację Klubu Polskiego.

RYSZARD ZWIEWKA
więcej na www.polonia.sk

Styczeń. Króciutkie dni i bardzo długie noce. Mało słońca, dużo chłodu. Ta pora roku niekoniecznie sprzyja spacerom czy zabawom na dworze. Jak więc zorganizować sobie mroźne styczniowe popołudnie w domu, by nuda trzymała się od nas z daleka?



Teatryk domowy

Rysowanie to nie jest to? Nic nie szkodzi! Rozejrzyj się po domu za ciekawym przebraniem lub wykonaj własne kukielki. Potem wymyśl wciągającą historię, stwórz kurtynę z koca i zaproś rodzinę na swoje własne przedstawienie. Sukces spektaklu gwarantowany!

Sposób na zimową nudę



Planszówkomania

Miałeś wyczerpujący dzień w szkole i chwilowo nie chcesz tworzyć nic własnego? Zwołaj rodzeństwo lub rodziców do stołu i wyciągnij ulubioną planszówkę lub dwie! Poprawa humoru i świetna zabawa murowane, no i czasu spędzonego w rodzinnym gronie nigdy dość.



Kącik plastyczny

Kredki, farby, pastele, masa solna, włóczka? Wszystkie chwytaki dozwolone! Stwórz zimowy krajobraz lub przestrzenny model śnieżynki. Klej, wycinaj, maluj, wyszywaj. Nie bój się eksperymentować i sięgać po różne techniki plastyczne, by przekonać się, co sprawia ci największą przyjemność.

Eksperymenty kulinarne

Ostatnia propozycja na dziś w zależności od wieku szanownego Czytelnika może wymagać pomocy osoby dorosłej lub nie. Odkryj magiczny świat kuchni i znajdź recepturę na najlepszy napój zimowy. Połącz herbatę z goździkami i plasterkiem pomarańczy lub podgrzej sok jabłkowy z cynamonem. Uwolnij własną kreatywność

i nie bój się łączyć smaków. Może znajdziesz przepis, do którego będziesz wracał każdej zimy? Nieważne, który z powyższych sposobów wybierzesz. Każdy pomoże ci przegonić zimową nudę i sprawi, że ciemny styczniowy dzień będzie odrobinę jaśniejszy i radośniejszy.

NATALIA KONICZ-HAMADA

Słodki nowy rok

Zapewne każdy z nas chciałby wejść w nowy rok radośnie i z optymistyczną perspektywą. Niektórzy świętują już teraz – w styczniu Klub Polski kończy 30 lat! Inni nastawiają się na udany karnawał i obiecują sobie więcej korzystać z życia. Dziś mamy ku temu dobry powód – wspaniałe danie włoskiej kuchni, zaproponowane przez panią Kasię Čuhę,

Risotto z truskawkami i kozim serem



Na początek przygotowujemy bulion, solimy i zostawiamy na małym ogniu. Truskawki kroimy na małe kawałki, szalotkę siekamy drobno i wrzucamy na rozgrzaną na patelni oliwę (nie za wysoka temperatura). Po 5 minutach wypujemy tam suchy ryż i przez 2 minuty mieszamy z szalotką, po czym dodajemy wino. Stopniowo dolewamy bulionu i mieszamy.

Gdy ryż wchłonie cały bulion, dodajemy masło, wysypujemy truskawki i wszystko mieszamy. Na koniec dodajemy kozie ser (miękki pokruszony lub starty twardy). Mieszamy do uzyskania odpowiedniej konsystencji ryżu, który nie może być twardy. Risotto powinno być kremowe. Doprawiamy solą do smaku według potrzeby. Risotto przekładamy na talerze, posypujemy startym parmezanem, dekorujemy ćwiartkami truskawek i liśćmi mięty.

„Przepisy są po to, by je łamać” – twierdzi pani Kasia, która powyższe danie udoskonaliła małym, ale wykwinłym akcentem, czyli kilku kropkami 30-letniego gęstego słodkiego octu balsamicznego, który na truskawkach wygląda jak gorąca czekolada. Ach, zapowiada się znakomicie – wykwintnie i z odrobiną karnawałowego szaleństwa. Buon appetito, czyli smacznego!

artystkę, której fotografii będą w styczniu do obejrzenia w Instytucie Polskim w Bratysławie. Można więc pójść na wystawę, jak i wyruszyć w kulinarną podróż do Włoch, którą autorka przepisu zachwala następująco: „Miałam 30 lat, gdy pewien włoski kucharz zaskoczył mnie tym daniem o wysublimowanej mieszance smaków. Z talerza unosił się cudowny zapach lata, który podczas zimy mogę przywołać za każdym razem, gdy sięgam po przepis na risotto alle fragole”.



SKŁADNIKI:

- 320 g ryżu arborio
- 1 litr bulionu warzywnego
- 2 łyżki oliwy z oliwek
- 250 g truskawek, świeżych lub mrożonych
- 80 g koziego sera – twardego lub miękkiego
 - parmezan
 - 1 szalotka
 - 60 ml białego wina
 - sól
 - 3 łyżki masła



ZDJĘCIA: KATARZYNA ČUHA